

OSTATNIE OFIARY STALINIZMU W POLSCE W OKRESIE STANU WOJENNEGO 1981-1983 I ICH OBRÓŃCY

**Wywiad z Bogusławem GOŁĄBEM
przeprowadzony przez Irminę Jakubiak
w Gdańsku, dn. 17 maja 2008 roku**

Nazywam się Irmina Jakubiak, jestem ankieterką Fundacji KOS. Chciałabym przeprowadzić z Panem rozmowę na temat stanu wojennego, zadać Panu kilka pytań.

Domyślałam się, że ta muzyka nie będzie przeszkadzała.

Miejmy nadzieję, że nie. Damy radę. Dobrze; to czy mógłby się Pan przedstawić?

Ja już się przedstawiłem.

Niech się Pan przedstawi do kamery, żeby nie było wątpliwości. (śmiej)

Bogusław Gołąb, gdańszczanin, stoczniowiec.

I gdzie i kiedy się Pan urodził?

11 października 1946 roku w Gdańsku.

Dobrze, to teraz chciałabym...

W rodzinie robotniczej. Bo to tak jest ze względów i powinności socjologicznych.

Właśnie chciałabym teraz z Panem chwilę porozmawiać na temat Pana rodziny. Kim byli Pana rodzice, jaki wykonywali zawód, jakie mieli wykształcenie, gdzie pracowali?

Jak powiedziałem, rodzina o charakterze robotniczym, przyjezdna do Gdańska. Rodzina mojego ojca jest z rzeszowskiego, czyli z Jarosławia, a wcześniej mój dziad z lwowskiego. Natomiast moja mama z warszawskiego. Przyjechali w latach czterdziestych po wojnie do Gdańska i tu zostali, zauroczeni może morzem, Gdańskiem i tu zostali.

Dobrze, czy miał Pan rodzeństwo?

Tak, mam.

Jeśli tak to ile osób?

Trzech braci. Młodszy Stanisław, jeszcze młodszy Wojciech i najmłodszy Krzysztof, mieszkają w Gdańsku.

Gdzie mieszkali Pana rodzice i jak długo?

No, tak jak powiedziałem, moja mama z warszawskiego pochodzi, natomiast mój ojciec z Jarosławia, to jest pod Rzeszowem, z samego końca wschodnio-południowego Polski, a

mój dziad z lwowskiego.

Czy mógłby Pan opowiedzieć coś o swoim domu rodzinnym, czy Pana rodzice byli zaangażowani w jakąś działalność społeczną, jeśli tak to w jakim okresie i jakiego rodzaju?

Spółeczną... społeczną to może trudno, dlatego, że ze względu na trudności życia w tamtych latach i liczną rodzinę pracował tylko tata, a mama musiała się zajmować dziećmi. Czwórka dzieci w tamtych czasach to nie było łatwo. Ojciec próbował pracy w stoczni, wcześniej na PKP, a później na tramwajach gdańskich. I tak jakby do emerytury dotrwał na gdańskich tramwajach. A w charakterze mojego... mojej rodziny mogę powiedzieć z grubsza to, że w czasach naprawdę trudnych, w tych czasach kiedy jako dziecko, jeszcze nie bardzo rozróżniałem tych pewnych niuansów, zostało mi w świadomości taki istotny element, może zabawny dzisiaj, kiedy moi rodzice zamykali drzwi, jedne i drugie, zasłaniali okna i słuchali radia i zawsze mnie... utkwilo w pamięci to, że sygnał wywoławczy był bum, bum, bum, bum; bum, bum, bum, bum tu radio Wolna Europa, a przecież za słuchanie tego radia to groziło więzienie. Ja sobie dopiero później uzmysłowiłem, że nawet o tym nie wolno było z sąsiadami, z nikim rozmawiać. O ile wiem, moja mama brała też udział w Powstaniu Warszawskim, ale nie bardzo chciała tych tematów poruszać, bo to zbyt bolesne dla niej. Tyle na początek.

A czy w jakąś działalność opozycyjną rodzice byli zaangażowani?

Tata ponoć zapłacił wysoką cenę, z kręgów tam rzeszowskich i ten temat ze względu na dzieci, niebezpieczeństwo, nie chcieli poruszać. Najpierw była mowa ciągle w domu, musimy was najpierw wykształcić, wykształcić, wykształcić. A ja wiem jakie były to trudności, bo kiedy nawet próbowałem startować nawet na Politechnikę Gdańską, to zawsze był element przynależności partyjnej, organizacyjnej i tak dalej. To był bardzo mocny element.

Czy Pana rodzice byli w PZPR?

Nie.

ZSL, SD?

Nie, kategorycznie te organizacje nie wchodziły w grę, natomiast zawsze w pamięci było to, że dziad był, boję się przekręcić nazwę, ale w Jarosławiu stacjonowały oddziały Piłsudskiego i dziad był... jako żołnierz i zawsze ta sympatia oddziałów Piłsudskiego i stacjonowania [była obecna] Ojciec mój mieszkał w Jarosławiu, jak mówiłem, zawsze to w rodzinie było przypominane. Też takim obawom, zbyt duże rozgłoszenie tych spraw zaszkodzi dzieciom w wykształceniu. Czyli tylko była rozmowa w kręgach wąskich rodziny. Wcześniej jeszcze mój tata był szewcem i miał kilku kolegów szewców, też z tamtych obszarów przeniesionych tutaj, to miałem przyjemność, że kiedy oni sobie rozmawiali jako, przepraszam, już dojrzały mężczyźni, przy tych swoich kopytach, przy tych swoich warsztatach, a ja się tam kręciłem z młotkiem i coś tam robiłem, to tak uchem słuchałem jak była mowa o piłsudczykach i tak dalej. Ale jako dziecko, wtedy jeszcze to do mnie nie docierały sprawy. Do momentu kiedy zostałem stoczniowcem i twarde życie stoczniowca postawiło mi jasno... na ziemi.

A jakie wartości były w Pana rodzinie szczególnie ważne?

U mojej rodziny?

Mhm.

Związane z Piłsudskim, z 3 Maja.

Mhm, dobrze, to porozmawiajmy teraz na temat Pana działalności społecznej i opozycyjnej. Do jakiej należał Pan działalności społecznej? Czy do jakiejś?

Ano należałem. Czasy młodzieńcze, to są też czasy błędów i doświadczeń. Jak zacząłem pracować w stoczni, Stoczni Gdańskiej imieniem Lenina, jako monter rurociągów, to jest potwornie ciężka praca, w kadłubie statku surowym, na dnie, w zimie kiedy jest zimno w blachach jak na Syberii, a w lato można dostać cholery, bo przecież nie było wtedy klimatyzacji, wentylacji. Kto przeszedł przez pierwsze lata pracy w stoczni, to już później zostawał. I ta ciężka praca nauczyła mnie pewnej... pewnego rozeznania, ale to były też czasy, w których była olbrzymia propaganda komunistyczna. Nie chciałem należeć do żadnej partii. W związku z tym miałem świadomość, że nie będę nigdy awansował, ale przypadek sprawił, że po przejściu choroby zawodowej w stoczni jako monter rurociągów, jak się pracuje w dnie podwójnym, wysokość od jednej blachy do drugiej blachy jest 70 centymetrów albo 80 centymetrów, takie małe poprzeczne klatki stalowe i tam trzeba kłaść rury. Proszę sobie wyobrazić, w takiej małej klatce, w statku, który stoi na doku, prawda, ciężka praca. Z palnikiem w rękę, z rączką elektryczną człowiek dostaje tak niesamowicie w skórę, że tego nie da się porównać. Nawet jak przyjechali do nas górnicy, po sierpniu '80 roku na zasadzie wymiany doświadczeń, żeby zobaczyć jak pracują stoczniowcy, a my zobaczyć jak w kopalni. To po dwóch tygodniach górnicy powiedzieli, że wolimy pracować w kopalni niż u was na statku i wyjechali, ale to tak nawiasem. Zachorowałem na chorobę zawodową i przewieziono mnie do szpitala, gdzie byłem bardzo długo i po wyjściu ze szpitala niestety już nie wróciłem na wydział W2 w Stoczni Gdańskiej tylko skierowano mnie do działu technologii, bo już wtedy chodziłem do technikum budowy okrętu. I moje następne lata były związane z pracą jako technolog wydziałowy. A potem znowu taki sympatyczny splot okoliczności, bo mój znajomy szedł do biura projektowego Stoczni Gdańskiej i pociągnął mnie za sobą i zostałem młodszym konstruktorem. Ze względu na te świadczenia robotnicze, technologa, i zostałem młodszym konstruktorem, to znaczy posiadając większą wiedzę praktyczną, jeśli ja ... za bardzo rozwlekł to...

Nie, nie proszę, proszę, ja tylko...

... posiadając większą wiedzę praktyczną niżli ci, którzy przechodzą przez studium, surowi studenci. Myśmy mieli tą wiedzę polegającą na praktyce i odczuciu sytuacji rzeczywistej dla statków. W związku z tym nasza dokumentacja, robiona przez nas, miała te znamiona praktyczności, podczas gdy po studentach trzeba było poprawiać, bo oni nie mieli tego odczucia jak to jest rzeczywiście na statku. Dość szybko awansowałem, a w międzyczasie udało mi się popęlić parę wniosków i usprawnień, które zostały wdrożone na statkach i z tego tytułu zostałem konstruktorem, bo to jest tak jak zostają przyjęte pewne wnioski i przynoszą oszczędności, to człowiek tak... ciągle byłem namawiany by wstąpić do ZMS-u. Przed grudniem '70 roku wstąpiłem do ZMS-u. Być może, że ze względu na moją aktywność, młodego człowieka, zostałem przewodniczącym ZMS-u w biurze projektowym, które liczyło ponad 1200 osób. A w tej organizacji było 600 młodych konstruktorów, to była potężna siła. Przyszedł grudzień 70-go roku, na dole przed stocznia wychodzili ze stoczni stoczniowcy, robotnicy, moi koledzy wydziałowi, a myśmy jako inny świat stali w oświetlonych oknach, ubrani w białe fartuchy i to był ten dysonans. Świat robotniczy, który ja czułem i świat techników, inżynierów w bardzo bezpiecznej sferze, którzy mieli inne

zarobki, inne warunki, nie było tej goryczy życia robotniczego, a ja może Pani zwrócę jakby pewną uwagę, to brzmi może jak żart, ale dzisiaj siedzimy i jemy dobre ciastko, pijemy kawę. A ja powiem taki dowcip, który był rzeczywisty na stoczni: Pyta stoczniowiec stoczniowca: „z czym ty dzisiaj masz kanapki, z czym ci kobita dała?” „No jak to z czym, ze schabowym!” A to wyglądało tak, pajda chleba, placek ziemniaczany, pajda chleba. Pani wie co to jest placek ziemniaczany, co jest schabowy. Ówczesna władza mówiła, że stoczniowcom żyje się doskonale, a myśmy jedli kaszankę, salceson, zupę mleczną i trzeba było zapieprzać! Tak zapieprzać, że tego się nie da do niczego porównać. Taka była rzeczywistość stoczniowa. Ale wracając do grudnia. Ale i w grudniu '70 roku, wśród ryczących megafonów: stoczniowcy mają wrócić do pracy i otoczenie ZOMO i milicji, a w budynku stoczniowego biura, w bezpiecznej sferze, biuro projektowe i wtedy niestety no nie wytrzymałem, zeszedliśmy, w zasadzie zbiegliśmy z moimi kolegami, bo przecież miałem jakieś poparcie wśród tych młodych ludzi. Zbiegliśmy na dół, ku wyjściu, tam stali strażnicy z pistoletami maszynowymi, bo to było zabezpieczenie biura, przedarliśmy się przez kordon, wyszliśmy na brzeg, tu takie zejście, jak jeszcze ten budynek stoi można pokazać, w którym miejscu, my w białych fartuchach jako projektanci, zaczęliśmy machać do nich rękami, na co robotnicy zaczęli krzyżeć: „o wreszcie biuro z nami, inteligencja z nami.” Pomimo niebezpieczeństw, bo chciano nas zatrzymać, był dyrektor biura, byli kadrowi. A kadrowi wówczas to byli esbecy, nie należy się oszukiwać to byli esbecy albo ludzie współpracujący [z nimi]. Myśmy rzucili fartuch i poszliśmy z nimi. Uczestniczyłem w wydarzeniach grudnia '70 roku, na co można snuć całkowicie inną odpowiedź. Ale za to wyciągnięcie pracowników biura do stoczniowców zapłaciłem cenę. Podczas tych wydarzeń oficjalnie złożyłem legitymację przewodniczącego ZMS-u, uznano to za prowokację, bo wielu innych młodych ludzi też rzuciło. Potem po wydarzeniach grudniowych, kiedy była odwilż i Gierek zapytał pomożecie? Mi zaproponowano ponownie przyjęcie oficjalnie tej legitymacji na znak porozumienia tej sytuacji. Nie przyjąłem, wypisałem się z ZMS-u, byłem wielokrotnie na przesłuchaniach w biurze projektowym, ze specyficznymi panami i otrzymałem wilczy bilet. Chcę powiedzieć jasno, bo dzisiaj ludzie opowiadają coś o wilczych biletach, nie było żadnego dokumentu w postaci wilczego biletu, było powiedziane: Pan nie pracuje w stoczni. A wtedy były czasy, kiedy każdy musiał pracować. W dowodzie osobistym było napisane miejsce pracy. Jak ktoś nie był, nie miał w dowodzie osobistym, w tym wielokartkowym, bo wtedy były dowody osobiste inne, miejsca pracy, milicja mogła go zatrzymać i wsadzić do aresztu. Bumelanci byli nie tolerowani, był nakaz pracy, wszyscy musieli pracować. Ale być może, że moja dobra opinia i te moje wnioski nowelizatorskie i różne sytuacje, spowodowały to... i to ta odwilż, że jakby po pewnym czasie... aha, jeszcze za mną się wstawili pracownicy biura projektowego, że jakoś tak zapomniano o mnie, ale mimo to była presja żebym jakoś zniknął ze stoczni, żebym się zwolnił. Już nie na zasadzie, że mnie wyrzucą, tylko żebym się zwolnił, ciągle to było... Także po roku się zwolniłem. A wracając do grudnia, no to takie przykre sytuacje były ale też istotne. Ten rys robotniczy uratował mi życie w grudniu '70-go roku. Bo kiedy na przykład pod budynkiem dworca kolejowego wściekły tłum wyszarpnął z zatrzymanych topazów, takich wozów pancernych, załogę żołnierzy. Ich wściekłość była straszna i groziło tym młodym ludziom, że ich rozszarpie tłum, to się wstawiłem za młodymi żołnierzami i zacząłem krzyżeć, że oni dostali rozkaz i jechali nieświadomi do Gdańska tego, że nieprawdą jest iż Niemcy chcą odbić Gdańsk. W grudniu '70 roku władza, żeby zniekształcić te rozruchy krzyżała, że wojska jadą po to, że Niemcy chcą, 'autochtoni' chcą odbić Gdańsk. Nawet ulotki były rozrzucane w grudniu '70 roku. Wracając do sprawy, uratowałem tych młodych ludzi w pewnym momencie i ni stąd ni z ową tłum rzucił się na

mnie; ty ubeku i tak dalej. Potraktowano mnie jako agenta i żeby nie to, że zacząłem wtedy krzyczeć jestem z wydziału W2, mój numer ewidencyjny 49103, to uratowało mi życie, byłbym, przepraszam, zlinczowany i ci młodzi ludzie [też]. A na stoczni jest taki zwyczaj, że nie ma się imienia, nazwiska, tylko ma się numer ewidencyjny i ten numer trzeba znać. Obojętnie czy człowiek jest obudzony w dzień, czy w nocy. Ja miałem numer 49103. I to mi uratowało życie. Odprowadziłem młodego czołgistę na bok i powiedziałem: spieprzaj stąd, bo cię zaraz, bo tłum cię rozszarpie. To młody żołnierz [był], stał i płakał. Nie wiedział co ma zrobić. Ja opowiadam o sytuacjach, które są bardzo drastyczne. No ale to spowodowało, że ani nie kontynuowałem ZMS-u, ani już nie patrzyłem... nie reagowałem na to co robi rządząca partia, co obiecuje, co realizuje, mnie to już po prostu nie interesowało. Także to jest ten pierwszy mój wstęp do działalności opozycyjnej. Oczywiście były też jeszcze inne sytuacje, kiedy wdarliśmy do budynku KW, prawda, część robotników na górę, my na dół, nikt nie miał rozeznania gdzie przecież co jest w tym gmaszysku partyjnym. Szokiem - zobaczyliśmy jadalnię, stołówkę i zaplecze spożywcze tego budynku. Nam się wmawiało, że mamy zaciskać pasa, że Polska jest na dorobku i tak dalej, natomiast zaplecze socjalne, restauracyjne, jedzenie zgromadzone w tej stołówce, przecież no... kilkudziesięciu osób w tym budynku pracowało, no może setka. To były potworne ilości mięsa, szynki, całych udźców mięsa, a myśmy głodowali na stoczni. Został mi w oczach drugi wizerunek, jak z pałacego komitetu wychodzi mój kolega, w brudnym kombinezonie stoczniowym, idzie w kierunku stoczni i na plecach ma... tylną szynkę wołową, nogę i tak niesie, cały kawał mięcha, chłop wysoki. A myśmy głodowali, myśmy jedli kaszankę, zupkę mleczną i tak dalej. Tak wówczas władza rządziła Polską, władza robotnicza. To tyle co do grudnia, można by jeszcze dużo opowiadać kiedy pojechaliśmy jako robotnicy pod Politechnikę Gdańską, krzycząc chodźcie z nami. Nie poszli z nami, pamiętali nam Marzec '68 wcześniej. No to były jeszcze czasy gdzie partia potrafiła podzielić naród, inteligencję osobno, robotników osobno, chłopów osobno. To jeszcze było w grudniu '70 roku. Tyle w dużym zarysie '70 rok.

Jakie było Pana miejsce pracy przed stanem wojennym i na jakim pracował Pan tam stanowisku?

Przed stanem wojennym, czyli już przed '80 rokiem... też by trzeba wrócić. Po grudniu, mimo wszystko była tak potworna presja, mimo tego złego co ja, że musiałem ze Stoczni Gdańskiej zniknąć. I w sąsiedniej Stoczni Północnej, było otwierane nowe biuro projektowe, bo Stocznia Północna pracowała wedle zasad, że realizowała zlecenia na projektówkę na zewnątrz stoczni. Ale to było kłopotliwe i dyrekcja Stoczni Północnej podjęła decyzję, że trzeba zbudować biuro projektowe na terenie stoczni, aha dla kogoś kto nie wie, nie ma rozeznania, to jest tak: koło siebie, na jednym terenie, funkcjonują trzy stocznie: Stocznia Gdańska, Północna i Remontowa, oddzielone tylko płotami. W związku z tym to jest olbrzymi kompleks. Jeśli dzisiaj ktoś mówi: Stocznie Gdańskie, to nie ma rozeznania, że mówimy nie tylko o Stoczni Gdańskiej imieniem Lenina, ale obok jest Stocznia Północna imieniem Bohaterów Westerplatte, a zaraz za płotem jest następna Stocznia Remontowa. W tym olbrzymim kompleksie stoczniowym pracowało ponad 30 tysięcy ludzi, to była olbrzymia siła. Wracają do Stoczni Północnej musiałem po '80 ro..., po '70 roku, zostałem zmuszony do tego, [żeby] szukać pracy i na terenie Stoczni Północnej otwierane było biuro projektowe i tak się złożyło, że mój kolega, który był sekcyjnym szedł do biura, do nowo utworzonego biura projektowego i mówi: Bogdan zostaw tą Stocznie Gdańską, tu naprawdę nie będziesz miał życia, chodź ze mną. To nie jest tak łatwo zmieniać pracę, kiedy się ma kolegów, setki znajomych robotników, inteligentów,

inżynierów i tak dalej. Ale zdecydowałem się i zostałem zatrudniony w biurze projektowym w Stoczni Północnej imieniem Bohaterów Westerplatte, na stanowisku młodszego projektanta, czyli już jakiś awans nastąpił. Dopiero po pewnym czasie powiedziano mi, że nie wiedzieliśmy, że Pan ma taki życiorys, ale dobrze się Pan tu sprawuje, ma Pan dalsze wnioski racjonalizatorskie, czyli ten okres został zamknięty w tamten rok. I tak pracowaliśmy do sierpnia '80 roku, kiedy wybuchł następny strajk. W sierpniu '80 roku przedstawiciel naszej Stoczni, Jerzy Kmiecik był członkiem w prezydium MKS-u, Zakładowy Komitet Strajkowy, a ja pracowałem w biurze projektowym stoczniowym, ale nasze biuro było na zewnątrz, w takim wielkim budynku, który stoi na przeciwko dworca i się nazywa zieleniak, taki wysokościowy budynek. Myśmy pracowali na 14 piętrze, czyli byliśmy poza stoczną. Z tego względu, że byliśmy poza stoczną mieliśmy lepsze możliwości organizacyjne, w związku z tym zbieraliśmy składki dla tych co na stoczni... co na stoczni organizowali strajk. Tu jest ważna, jeden bardzo ważny jeszcze jeden aspekt, o ile w poprzednich protestach, w latach, robotnicy podjąwszy protest, strajk, zorganizowawszy się w komitetach strajkowych szli do władzy partyjnej, wychodząc na miasto. Szli do rządzącej władzy, do komitetów wojewódzkich i na tej trasie były różnorodne prowokacje, pobicia, rabowania sklepów, co dawało argument użycia siły... O tyle w sierpniu '80 roku, stoczniowcy zamknęli bramy swoich zakładów pracy i powiedzieli rządzącej władzy: teraz wy przyjdziecie do nas. Rozumiemy ten niuans, to niby jest taka delikatna kwestia, ale w ten sposób uniemożliwiono jakiegokolwiek prowokacje, uniemożliwiono władzy argumenty użycia siły, bo broni się dobra społecznego, publicznego, prawda, sklepów i tak dalej. A jednocześnie władza poczuwa się do tego, że musi wrócić do swojego ludu. Rządząca władza robotnicza, musi przyjść do ludu, do robotników. Rozumiemy ten niuans? To było władzy nie na rękę, ale przychodzi dalej, 31 sierpnia. Władza przyszła do robotników i podpisała 21 postulatów. Ja się nie będę roztkliwiał dalej jakie były komitety strajkowe, bo był też komitet strajkowy w Elblągu, który się przyłączył potem do Gdańska, do sytuacji. Natomiast wracając do Pani pytania, ja pracowałem w biurze projektowym, który był na zewnątrz stoczni. Z tego tytułu mieliśmy inne możliwości organizacyjne, organizowania zbiórek pieniędzy, składek, załatwianie żywności z miasta, przywożenie na stoczną i tak dalej. A jednocześnie ze stoczni przekazywaliśmy wiadomość na zewnątrz, dlatego tylko, że byliśmy w łatwiejszej sytuacji. Byliśmy w obszarze budynku, który był poza stoczną. Byłem jednym z organizatorów tej pomocy. Ale w sierpniu '80 roku, na Stoczni Północnej była specyficzna atmosfera, dlatego, że Stocznia Północna była stoczną zbrojeniówki, czyli robiła okręty na rzecz Ministerstwa Obrony Narodowej i Państw Układu Warszawskiego. To u nas budowano statki rakietowe, barki desantowe i tak dalej. W związku z tym specyfika naszej stoczni, tak jak Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni, powodowała, że rygor był u nas o wiele większy. Groziło wręcz postawieniem uczestników przed sądem specjalnym, bo my żeśmy naruszali wówczas... uczestnicząc w strajku naruszaliśmy stabilność Układu Warszawskiego, bo tak nam mówiono wprost. Przecież na naszej... o ile na Stoczni Gdańskiej było tylko SB, czyli Służba Bezpieczeństwa, o tyle na naszej stoczni było i SB i Wojskowe Służby Informacyjne, bo myśmy podlegali pod produkcję w innym resorcie, czyli podlegaliśmy jakby pod podwójną blokadę. I z tego tytułu poza sympatycznymi jakby akcentami, biuro projektowe tak trochę uczestniczyło w strajku, ale nie stanowiło całości ze strajkującymi robotnikami, tak jak to było w Stoczni Gdańskiej. W Stoczni Północnej była specyficzna atmosfera ze względu na tą właśnie różnicę. zwołaliśmy zebranie na terenie stoczni wszystkich pracowników biura i wówczas wystąpiłem i powiedziałem: no proszę państwa, oczywiście dzisiaj to się łatwo mówi, ale o wiele bardziej emocjonalnie wystąpiłem

wówczas i powiedziałem nie możemy dopuścić do tego, że my nie potrafimy się opowiedzieć za stroną strajkujących robotników, naszych kolegów, Chcę żebyśmy się tu opowiedzieli, czy jesteśmy obok czy jesteśmy z nimi razem. Uznany zostałem za przewodniczącego, ale z drugiej strony sytuacja stała się jasna, całe biuro ponad 1500 ludzi opowiedziało się za strajkującymi, czyli jakby nastąpiło to, ta integracja. Z tego tytułu miałem później pewne rozmowy, niełatwe, bo pracownicy SB i dyrekcja biura wprost mi powiedziała: panie Bogdanie, niedługo będą awanse, niedługo będą nowe stanowiska, pan ze swoją przeszłością i z tymi usprawnieniami, ma pan szansę zostać sekcyjnym, a pan się miesza w sprawę, która w ogóle nie jest stabilna. „Solidarność” pana porzuci i zostanie pan z młodą żoną, z małymi dziećmi, z połamanymi nogami. Jakby proroczo powiedziano, bo w więzieniu miałem połamane nogi, właściwie jedną, ale to jest jakby... Ja powiedziałem, że uważam, że tej rozmowy nie ma, aczkolwiek daje mi to do zrozumienia, że walczyć będziemy w tej nowej rzeczywistości. Zostałem wiceprzewodniczącym strajku, albo inaczej, wiceprzewodniczącym Komitetu Założycielskiego i wiceprzewodniczącym później Komisji Zakładowej i o dziwo jako przeciwieństwo inteligent, robotnicy w dalszym ciągu czuli te podziały, zostałem wiceprzewodniczącym do spraw organizacyjnych, czyli miałem w ręku wszystkie kwestie organizacyjne związane ze strajkiem, z przekształceniami i tak dalej. No i tak zostałem później delegatem. Wie Pani jak to jest niełatwo opowiadać swój życiorys. Mój kolega, którego wcześniej przywołałem, Jerzy Kmiecik, członek prezydium MKS-u musiał wrócić z powrotem do pracy w stoczni, bo był specjalistą spawaczem plazmowym i kadłubowcem i w ten wakat ja zostałem przyjęty na członka prezydium MKS-u Gdańskiego, czyli ówczesnej czołówki strajkowej w regionie gdańskim. Obok Andrzeja Gwiazdy, obok prawda, innych ludzi, którzy byli członkami prezydium Regionu Gdańskiego. Potem były bardzo dynamiczne akcje organizacyjne, wie Pani, żeby usiąść i o tym opowiadać to mogę do wieczora by... trzeba byłoby... bo musimy sobie uzmysłowić, że nowo tworzony związek zawodowy był na każdym kroku szykanowany, nie dostawał miejsca, nie dostawał możliwości organizacyjnych... musieliśmy o wszystko walczyć. Przeszkadzały nam i stare związki i PZPR. Ale stoczniowcy to są tacy... przepraszam, takie rogate dusze, że udało nam się pokonać te trudności. Zostałem potem na zjeździe Regionu Gdańskiego delegowany i wybrany do zarządu regionu i później do Prezydium Regionu Gdańskiego. I to już były te pierwsze demokratyczne, wolne wybory, o których zawsze mówiliśmy i nie partyjne gadania a wolne wybory demokratyczne i stąd już w lipcu byłem wybrany, a nie delegowany, wybrany do Prezydium Regionu Gdańskiego. Organizowałem i pomagałem w różnych akcjach, strajków lekarskich w urzędzie wojewódzkim, tam Malinka Pieńkowska wiodła prym, ale my stoczniowcy im pomagaliśmy. Wtedy były takie czasy bardzo dynamiczne, musieliśmy szybko postawić pomnik poległym stoczniowcom. Pamiętam problemy jakie były z tym. Naciskaliśmy Lecha Wałęsę, który tam tak różnie do tego podchodził. Jak nie postawimy teraz pomnika, nieważne czy 5 metrów w osi czy dalej, to go później nie postawimy. Ten pomnik został postawiony, natomiast podobny pomnik, który miał powstać w Stoczni Gdynia, a były brane pod uwagę różne dywagacje i tak dalej, nie powstał. Czyli są rzeczy, które trzeba zrobić. Dywagacje trzeba zostawić na później, jest czas, jest miejsce, okoliczności, trzeba zrobić. Potem nastąpiła taka sytuacja, która była następstwem postawienia pomnika stoczniowcom. Jako przedstawiciel Stoczni Północnej, chcieliśmy zorganizować koncert piosenki niepokornej tym wszystkim, którzy byli zaangażowani w budowę pomnika, bo przecież nie wszystkie stocznie i nie wszyscy ludzie budowali ten pomnik, ale byli ludzie którzy byli zaangażowani w postawienie tego pomnika i żeby im podziękować rzuciłem taką myśl, że w Klubie 'Lastadia' który był własnością Stoczni Północnej zrobimy koncert myśli piosenki

niepokornej. Tak jak my byliśmy niepokorni w sierpniu, tak samo zorganizujemy twórców, artystów takich niepokornych i zrobimy jeden, dwa dni takiego koncertu niepokornych. A proszę sobie uzmysłowić, że wówczas żeby zorganizować jakikolwiek przedsięwzięcie, to trzeba było mieć zgodę wszechobecnej cenzury, a cenzura była jedną z agend rządowej PZPR-u i tak dalej i tak dalej. Tam nici, pajęczyny, były powiązane bardzo ściśle. Kawa wystygnie...

Dziękuję.

... ciastko będzie zimne. Lubi Pani słodczyce.

Lubię, lubię.(śmiech)

Proszę spróbować, gdańskie ciastko. Miałem swojego przyjaciela Waldka Banasika, z którego, no nie ukrywam, facet był bardzo obrotowy, mówiąc w sensie organizacyjnym, a szefem klubu 'Lastadia' był partyjny, a „Solidarność” była bardzo dynamiczna. Jako wiceprzewodniczący i do spraw organizacyjnych, miałem pewne możliwości, żeby coś dokonać, trzeba było zrobić. A więc dokonałem zmiany szefa klubu. Na szefa klubu, żeby zorganizować ten koncert, desygnowałem swojego przyjaciela Waldka Banasika, bo on się czuł w tych sprawach. I znowu pewien splot okoliczności zmienił nam sytuację. Zjawił się w Gdańsku Wojciech Łyżwa, takie nazwisko, który był dzisiaj to się mówi menedżerem Maćka Zębaty. W Warszawie znane jest to nazwisko Maciek Zębaty? Ostatnio występował na Fryderykach, rozdaniu nagród, facet taki... w konfederatce, takiej czapce, dzisiaj to już jest bardzo taki... jakbym to powiedział, na twarzy doświadczony aktor. Wojtek Łyżwa się zjawił i mówi, że chciałby tutaj w Gdańsku coś zrobić, taki koncert, jakiś tak, bo wy tutaj jesteście dynamiczni, tutaj jakoś inaczej bije to serce. I tak żeśmy się zgadali z Wojtkiem Łyżwą i on mi opowiada, że taki koncert... ja mówię, ja mam klub, w którym myśleliśmy zrobić takie przedsięwzięcie. A on mówi, że Maciek Zębaty, jakichś artystów tam... i zrobimy taki koncert. No niestety czasem jest tak, że idzie myśl i trzeba ją... Ja mówię Wojtek, co się będziemy pieprzyć, my mamy halę Oliwia, potężną halę Oliwia na 5 tysięcy osób. Jak mamy się bawić i walczyć z komuną to my dajemy halę, miejsce, zabezpieczenie, wy dajecie artystów. Robimy potężny koncert. O stary! Zrobiła się sprawa... to nie jest koncert w małym klubie, to jest potężna hala Oliwia, w której jest potężne lodowisko, są mecze rozgrywane łyżwiarskie, a w sytuacji, kiedy nie ma meczu, są występy. Widownia na 5 tysięcy osób. Ja mówię, ludzie, to nie jest już gra pozorów, idziemy na całego, walczymy nie tylko o postulaty, ale walczymy z cenzurą. Wchodźcie w to? No Bogdan, przyjadę następny raz, bo muszę tą sprawę przekazać. Wchodzimy. No to już nie ma, nie ma tu już miejsca na zabawę. Przedstawiłem sprawę. Pierwotnie miał być to koncert jednodniowy, pod egidą Komisji Zakładowej Stoczni Północnej, czyli stoczni, która była właścicielem hali Oliwia. Bo my jako Stocznia Północna mieliśmy w posiadaniu nie tylko klub 'Lastadia' na Starym Gdańsku, ale także halę Oliwia. Przedstawiłem sprawę na Komisji Zakładowej, dostałem akceptację. Przedstawiłem sprawę na Zarządzie Regionu, której członkiem wówczas byłem MKZ-u, bo to był jeszcze wtedy MKZ, dostałem akceptację Prezydium Regionu Gdańskiego, łącznie z tym, że ten koncert będzie firmowany przez Region Gdański. No dla nas już nie było sprawy, idziemy, otwieramy bramy. Jak zaczęli się w biurze organizować, powstało biuro organizacyjne, na którego szefa powołałem znowu Waldka Banasika. Biuro organizacyjne miało miejsce w klubie 'Lastadia', bo to zaczęło się potwornie rozrastać, zaczęli zjawiać się różni artyści, którzy na wieść, że powstaje taki koncert zaczęli się zjawiać. Różni artyści nie tylko Gintroski, nie tylko Małgorzata Bratek, Maciek Zębaty, Fedorowicz, setki nazwisk, tych którzy

kontestowali ten system. Ja nie byłem w stanie tego trzymać w rękę, więc powołane zostało biuro organizacyjne z szefem tego biura, tam się załatwiało wszystkie wstępne koncepcje, a myśmy pchali imprezę do przodu. Zostałem desygnowany na szefa tego przedsięwzięcia, no ale trzeba było też, jakby na kanwie partnerskiej pojechać i poinformować władze partyjne ówczesne, bo przecież jeszcze żyliśmy w takiej symbiozie z czasów „Solidarności”. Było wiele spraw, o których się informowało te władze ówczesne, przecież to było jeszcze przed stanem wojennym. Udałem się z odpowiednimi upoważnieniami, jako odpowiedzialny za tą rodzącą się imprezę, do pierwszego sekretarza Fiszbacha. Do budynku komitetu wojewódzkiego, desygnowany przecież przez Zarząd Regionu. Przychodzę do Fiszbacha, jest u niego wojewoda gdański, notabene wtedy był taki układ, że wszyscy oni byli z PZPR-u, przedstawiam sprawę, przedstawiam pewną koncepcję, jest tam jakieś pytanie o cenzurę o takie inne rzeczy, które wówczas dla różnych widowisk były niezbędne. Ja mówię, że my nie będziemy aż tak się daleko angażowali czy cenzura będzie chciała podpisać czy nie. To jest koncert, koncert piosenki prawdziwej, tak zostało nazwane i wówczas słyszę od jednego z tych panów, dzisiaj nie mogę sobie przypomnieć którego, a jak nie będzie zgody? No to i tak zrobimy, powiedziałem. Jeszcze pamiętam ten odruch, jak jeden do drugiego: popatrz, zrobią. Były to czasy, że im się zadawało mniej pytań, im się więcej robi, tym mniej będzie do zrobienia później. Im dalej się posuniemy... Nie będę mówił o wielu perturbacjach z tym koncertem i tak dalej, ale przyszedł wrzesień, hala Oliwia nabitą do ostatniego miejsca. Otwiera się Pierwszy Przegląd Piosenki Prawdziwej - Zakazane Piosenki. Przez trzy dni artyści, wykonawcy, twórcy tekstów i tak dalej, mogli powiedzieć to, co mieli na sercu. Nas nie interesowała cenzura, nic. Co prawda, ktoś próbował biegać do cenzury i uzgadniać teksty. Mnie to nie interesowało, ja byłem odpowiedzialny za koncert praktycznie i go realizowałem. Co będzie później, jakie niuanse, to mnie nie interesowało. Dla mnie ważniejsze było walka z systemem. Mam taką ówczesną, to jest co prawda ksero ale to jest takie... pokazuję...

Nie widać trochę... o, o świetnie...

Taka krótka notka, tu jest opis, pod honorowym patronatem. Co prawda miałem nad sobą niby koordynatora, ale to był człowiek, który raczej załatwiał sprawy reprezentacyjne. Szefem imprezy byłem ja. Wciągnąłem do tego stocznię i w ten sposób powstał koncert, Pierwszy Koncert Piosenki Prawdziwej. Miałem tylko dwa momenty, to dla Pani...

Mhm, dziękuję.

Miałem tylko dwa momenty bardzo, że tak powiem, przełomowe. Pierwszy moment, to zjawia się przede mną, dzisiaj bardzo znany odtwórca piosenek. Dzisiaj bardzo znany, bardzo lubiany i mówi mi tak: Bogdan daj mi list żelazny. Ja mówię po co? Bo jak mnie jutro wsadzą za te piosenki, które zaśpiewam, to kto mi będzie gwarantował bezpieczeństwo. A ja mówię: stary masz dwa wyjścia - dostępny mikrofon i 5 tysięcy ludzi na widowni, albo możesz zrejterować. Jak mają nas wsadzić, to i tak będziemy siedzieć i tak będziemy siedzieć. Widziałem jak ten człowiek się łamał, łamał, wyszedł zaśpiewał, dostał olbrzymi aplauz. I druga rzecz bardzo znamienita. Pod patronatem „Solidarności” i o „Solidarności”, czyli wolnego Związku Zawodowego walczyliśmy. Ale walczyliśmy nie tylko o naszą godność, walczyliśmy o wolną Polskę. „Solidarność” była tylko narzędziem, tak jak chirurg ma skalpel i inne oprzyrządowanie do wykonania operacji. Dla nas tym narzędziem była „Solidarność”, niezależny związek zawodowy, a celem była wolna niepodległa Polska. I myśmy nie walczyli o „Solidarność”. „Solidarność” była tylko taką, [takim] pretekstem.

Myśmy walczyli o wolną, niepodległą Polskę. W przerwie pomiędzy trzema dniami koncertu, chyba po drugim dniu, na dole żeśmy się zebrali w takim ścisłym gronie wykonawców i organizatorów, na takim odprężeniu, na małym piwie, żeśmy rozmawiali co będzie dalej i w pewnym momencie rzucam pytanie: to kiedy będzie wolna Polska? Długa chwila przerwy... po trzeciej wojnie światowej, ktoś mi odpowiedział. Takie wówczas były perspektywy, ale to nie znaczy że mieliśmy zrezygnować z drogi do wolnej Polski. Festiwal się skończył. Dostał niesamowite oceny od artystów i szkalujące oceny od rządowych formacji i partyjnych, dlatego, że tym festiwalem podważaliśmy ustrój, podważaliśmy relacje sąsiedzkie, system komunistyczny i tak dalej. Nas to nie interesowało. Była sprawa do zrobienia. Robiliśmy dalej. Był I Krajowy Zjazd, byłem delegatem na I Krajowy Zjazd z Regionu Gdańskiego... I przyszedł grudzień. Bogdan Borusewicz, była wtedy taka akcja poszukiwania materiału do filmu "Grudzień", który był realizowany przez Region Gdański, albo z zamówienia Regionu Gdańskiego i do tego filmu brakowało tak zwanych dokrętek, czyli film nam się przedstawiało, ale były puste miejsca, w które trzeba było znaleźć materiał. Tak się składało, że najlepsze materiały posiada Polska Kronika Filmowa i wytwórnie w Łodzi. Dostałem odpowiednie upoważnienia, pojechałem w Polskę. Byłem w Łodzi, od jednego z artystów dostałem obietnicę z tego co mają to mi pokazali, uzgodniliśmy, które miejsca będą się nadawały do filmu, tak z grubsza, bo ja nie jestem reżyserem. Ja tylko mam jakby, inny ogląd, ogląd widza a jednocześnie uczestnika wydarzeń grudniowych '70 roku. Następnie powiedziano mi, żebym pojechał do Polskiej Kroniki Filmowej do Warszawy. Pojechałem. Stawiłem się w Polskiej Kronice Filmowej. Wtedy był szefem ten Pan Chlebowicz, czy Chlebowski coś takie nazwisko, może się mylę, ale coś takiego. Powiedział, że z „Solidarnością” nie będzie rozmawiał i koniec. Ja mówię: proszę pana, ale wypada, żeby pan usiadł ze mną, bo przyjechałem tu jako gość. Trzeba mnie jakoś, trzeba jakoś poszanować. No to niech pan siada. Po 40 minutach rozmowy powiedział: to co mam to dam panu, co będę mógł. Ale mówi, jeszcze jedna rzecz jest, ciekawe materiały mają w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, ja pana umówię. Dał mi numer telefonu, ja zadzwoniłem, tam się odezwał jakiś człowiek, mówi: tą sprawę musi pan załatwić z wyższym stopniem, przedstawił mi się jakiś generał, ja go dzisiaj nie pamiętam. Mówi: wie pan co, to byśmy musieli porozmawiać, dobrze żeby pan się zjawił w niedzielę. Umówiliśmy się kiedy, co ja się zjawię. W międzyczasie wcześniej dostałem telefon z Warszawy. Bogdan wracaj szybko, zostaw to wszystko co jest, wracaj. Więc nie ma tutaj dywagacji, wsiadłem w pociąg, przyjechałem. Pojechałem do domu, przywitać się z rodziną, małymi dziećmi, mówię: muszę iść do stoczni, a żona mówi: no prześpij się i tak dalej. No i tego dnia już nie pojechałem, ale zrobiłem co innego, wziąłem spakowałem dzieci, wózek, żonę i zawiozłem ich do teściów, do Gdyni. Teściu był stoczniovcem w Stoczni Komuny Paryskiej. Jak to mówią, starym wyżeraczem stoczniowym. Mówi: co tak szybko? Ja mówię: tata, coś jest nie tak, zostawiam żonę, jadę do stoczni. Powróciłem w nocy, rano stan wojenny. Notabene byłem wytypowany do internowania, ale mieli mój stary adres, na Sempołowskiej w Gdańsku, wpadli w nocy ludziom do mieszkania, wywalili kopniakami drzwi, szukali mnie na innym adresie. No, 13 grudnia mówię żonie, dzieci płaczą, bo nie ma teleranka w telewizji, a ja do żony: muszę jechać na stocznię. A żona mi powiedziała tylko jedno, pewnie się teraz już długo nie zobaczymy, weź ciepłą podkoszulkę, kalesony. Miała rację, długo żeśmy się nie zobaczyli. Przyjechałem do stoczni, najpierw do budynku „Solidarności” w Gdańsku, we Wrzeszczu. Był taki układ, że jeszcze ta milicja nie bardzo wiedziała, na ile sobie może pozwolić, a pod budynkiem „Solidarności” była masa naszych zwolenników, więc albo myśmy ich wypierali, albo oni nas. Wpadaliśmy do biura, zabieraliśmy co było jeszcze do uratowania. Ja miałem gabinet

obok Lecha Wałęsy, do dzisiaj jeszcze mam te klucze. Zabieraliśmy rzeczy i pakowaliśmy albo do kościoła na Czarnej, albo do stoczni. I w stoczni zorganizowaliśmy Komitet Strajku Federalnego. Na szczepku komitetu strajku krajowego stanął Mirosław Krupiński, na czele Strajku Regionalnego, były trzy szczepki strajkowe: szczepka krajowy Strajku Generalnego, szczepka regionalny Strajku Generalnego i szczepka zakładowy Strajku Generalnego. Oczywiście dzisiaj może się wydawać, że to jest taka dziwna struktura, ale zakładowy zajmował się tylko tematyką jednej stoczni, regionalny zajmował się problematyką komunikacyjną, informacyjną, organizacyjną na szczepku regionu i na szczepku krajowym... szczepka krajowy strajku. Wszedłem w skład szczepki regionalnego, organizowaliśmy protest pamiętnej nocy z 15 na 16 grudnia, z panem Krupińskim, czyli z szefem Strajku Krajowego. Przyszli w nocy stoczniowcy, poinformowali nas, że weszła już milicja, wtargnęła na stocznę, wywaliła bramę, więc były dwie możliwości Krupiński mówi, że z grupą stoczniowców będzie się przedzierał do pomnika, przez drugą bramę. Bo tego dnia miała być uroczysta msza święta pod pomnikiem i w związku z tym przyjdą ludzie z miasta i wspomogą nas. Ja stwierdziłem, że to są żarty, jeśli już się władza zdecydowała użyć broni, z czołgami i tak dalej, to tylko wejdziemy w sak. Zebrałem grono stoczniowców, przez most pontonowy przedarliśmy się do Stoczni Remontowej, która jest za kanałem, w związku z tym trudniej ją będzie opanować, w ten sposób zasilimy tamtą załogę i będziemy czekali na wsparcie z miasta, jakby inna taktyka. Niestety nie doczekaliśmy się wsparcia z miasta, pacyfikacja się posuwała, w południe spacyfikowano Stocznę Remontową, miałem jeszcze możliwość wyjechania na holowniku z otoczonego zakładu Stoczni Remontowej, bo mi proponowano, jednemu szefowi tych strajków, że ucieknę w ten sposób, na co powiedziałem ludziom, że nie po to robimy strajk i nawołujemy stoczniowców do oporu, żebym miał teraz uciec. Razem ze stoczniowcami zostałem zgarnięty, przeprowadzony w takich zwartych oddziałach do sali BHP, notabene do tej samej sali gdzie władza musiała podpisać kompromitujący ją układ, bo przecież myśmy podważyli tą władzę PZPR-owską dwudziestoma jednymi postulatami. Tam nas postawili twarzą do ściany, ręce do góry. Każdy był badany, weryfikowany. W pewnym momencie ubek mówi: no to pana mam. Zakuli mnie w kajdanki i do małej sali BHP. Z dużej do małej. A tam już patrzę, że siedzą znajomi już, do selekcji, do wywiezienia z więzienia. I tak zastał mnie stan wojenny.

Dobrze, może zrobimy sekundkę przerwy.

Już doszliśmy do tych wydarzeń stanu wojennego, ale jeszcze wróćmy na chwilę przed stanem wojennym. Jakie były powody podjęcia przez Pana działalności opozycyjnej?

Krótko, grudzień '70 i potem sytuacje po grudniu, brak reformowania państwa i struktur, tego co Gierek obiecał. Bo Gierek dostał przyzwolenie od państwa, od narodu, pomożemy. Czyli z tego coraz bardziej dojrzała świadomość, że ta władza nie zamierza reformować ani struktur w swojej totalitarnej władzy, bo przecież wszystkie wybory to były fikcją. To nie była żadna demokracja, jedna rządząca partia, na tym się kończyło. No i niestety coraz bardziej było widać, że ta władza się oddala do narodu. Już były sklepy za żółtymi firankami, już był głęboki podział, prawda, na roboli i na tych co mają dostęp do dóbr. Także ludzie coraz bardziej sobie uzmysłowili, że to nie jest tylko kwestia statusu materialnego, to jest też pewna pogarda dla ludzi, którzy przecież stanowili w państwie fundament. A oprócz tego bardzo ważny aspekt, coraz bardziej było widoczne, problem. Ta władza była nie tylko partyjna, ta władza była też ateistyczna. To już było coraz silniej dawane do zrozumienia. Przecież proszę sobie uzmysłowić, zakaz chrzczenia dzieci przez

wojskowych, przez ludzi partii, przez milicjantów, ja już nie mówię o ślubach kościelnych i tak dalej. Coraz większe trudności. Co z tego, że ludzie wymuszali budowę kościołów? Przecież od pozwolenia na budowę kościołów do wykonania, do realizacji, potrzeby materiałowe i tak dalej, no, no można utrudnić każdą inicjatywę. Coraz większy był rozdźwięk i jeszcze jedna kwestia, coraz większa była świadomość, że władza nie zamierza zrealizować swoich obietnic. Mam na myśli rozliczenie się z Grudnia '70. Na kolejnych pochodach pierwszomajowych były kolejne żądania, na planszach, na makietach. Rozliczyć zbrodniarzy z grudnia '70. Coraz bardziej było widoczne, że ta władza nie zamierza, czyli ta władza się nie zmieniała, ta władza się tylko obudowywała w coraz większą... jakby powiedzieć... bufor od społeczeństwa.

A czym była dla Pana działalność opozycyjna?

Na stoczniach to się odbywa różnie, to nie jest tak, że stoczniovcy drukują, bo myśmy byli ludźmi do roboty, ale wpadały w ręce „Robotniki”. Przekazywanie takich gazetek, po cichu rozmowy w szatniach stoczniovcych. Proszę Panią, niech nikt nie opowiada, choćby dzisiaj miał największe nazwiska, że na stoczniach były oficjalne czytanie gazetek „Robotników” i tak dalej. Za to były represje! Ludzie po cichu wkładali jeden drugiemu, albo koledze do ręki i tak dalej. Chodzi o to, że był taki obiekt informacyjny. Tego zrywu nie buduje się na zasadzie gwizdnę na palcach i stoczniovcy stają. To się buduje przez wiele różnych relacji, spotkań, rozmów. No i chcę powiedzieć jeszcze jeden argument - dzisiaj się opowiada jak to RMP, Ruch Młodej Polski, z robotnikami szedł w Grudniu '70 roku i śpiewaliśmy Międzynarodówkę. Jaką Międzynarodówkę?! Robotnicy śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła”, „Boże coś Polskę”. Jeśli ktoś dzisiaj opowiada i ma wielkie nazwiska, ocierające się o sfery rządowe, że tam szedł jako młody człowiek i śpiewał ze stoczniovcami Międzynarodówkę, albo jeden z ministrów, niejaki Rybicki, opowiada jak to został w '70 roku zamknięty na Piwnej i wypuszczony z długimi włosami... Młodzi ludzie, bo wtedy był czas Beatles'ów, był wtedy taki zespół, młodzi ludzie, którzy nosili długie włosy mieli wrywane te włosy ze skórą, obcinane nożyczkami jak szło, na żywca, ze skórą, a Rybicki opowiada, że został wypuszczony i miał długie włosy, no... coś tu nie gra, coś tu nie gra... I być może, że były formacje typu RMP, ja nie neguję, ale im daleko było do robotniczej determinacji. Robotnicy stawiali i dostawali za to baty, krew się lała, karabiny maszynowe strzelały. Widzi Pani, koło mnie ślizg kul szedł! No Bogu dziękuję, że mnie nie trafiła, ale to nie były żarty. A tam ktoś opowiada, że na murze napisał hasło, albo, zamknęła go milicja i potem go wypuściła dobrotliwie. Być może, że ja żyłem w innym świecie, a oni żyli w innym świecie. Robotnicy dostawali cięgi i bardzo ładnie to powiedział... na niedawnym spotkaniu na Politechnice Gdańskiej, znany artysta Hołdys, gdzie podczas tego spektaklu Jubileusz 20-tej rocznicy strajków majowych '88, mówi: myśmy walczyli, ale wyście cięgi obrywali, nas trochę głaskano, ale was bito. Jest różnica i to szalona różnica. Bito, Proszę Panią, że krew się lała, to nie były żarty. Ja nie neguję działania RMP czy innych organizacji, ale to były dwa światy, działały obok siebie, ale determinacja tu i tu była całkowicie inna. Efekty tu i tu były całkowicie inne. To jest naprawdę opowiadanie na długie noce.

Mhm, dobrze a w takim razie, czy przed podjęciem tej działalności miał Pan świadomość możliwości represji i czy bał się Pan tych represji?

No przecież Pani powiedziałem, już za Grudzień '70-ty rok już mi dano jednoznacznie - wyrok. I to się za mną ciągnęło, w '80 roku, mimo „Solidarności”, też miałem rozmowę jednoznaczną, z agentami SB. Panie Bogdanie zostaw Pan tą „Solidarność”, będziesz Pan miał nogi połamane i nie będziesz Pan mógł nawet zapracować na rodzinę i na młodą

żonę. To nie były żarty w stoczni specjalnej, w stoczni specjalnego znaczenia, ginęli ludzie wtedy. A jednocześnie media nie były wolne. Nie było tak, że za chwilę dziennikarz niezależny coś opisze. Czyli ówczesna sytuacja mimo świadomości represji, to nie była taką sytuacją, że zaraz naród albo media opublikują wydarzenia. Niekiedy ta walka była bardzo samotna, w gronie kilkunastu kolegów. Natomiast dobrze, że po prostu w ten sposób ludzie utrwalali swoją świadomość i wiedzę, że kolejny etap to jest tak, jak kolejne pokonywanie przeszkód. Proszę sobie uzmysłwić - system, potężny system komunistyczny, wojskowy, Układ Warszawski, aż po NRD. Potężny system gospodarczy, Rada RWPG, Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, to wszystko, cenzura wzajemna, policja specjalna, Służby Bezpieczeństwa, to nie tak, że w Polsce działało SB. W Polsce grasowało i 'Stazi' i rumuńskie Służby Bezpieczeństwa i Niemieckie i Czeskie i tak dalej. Dla wszystkich rodząca się „Solidarność” była zarazą. Być może, że ktoś dzisiaj powie, że to był sposób niedowierzania Polakom Służbom Bezpieczeństwa SB, ale to pokazuje jak system, rozwinięty system inwigilacji, a wywodzący się z ZSRR, wszedł w poziomową kuratelę nad Polską. Nad rodzącą się wolnością. Także byliśmy tego świadomi, że za chwilę ktoś zniknie. Zniknie. Tylko wie Pani, powiem też całkowicie szczerze, że to nie jest ta wiedza, tak jak dzisiaj jest - szerokie media, otwarte, niezależne, publikacje, internet, PAP, obieg informacji jest różnorodny. Wtedy to nie istniało. Wtedy wiedza albo była na ucho, albo tylko były pisma ulotne, albo Pani się czegoś dowiedziała na przesłuchaniu w SB. Także to były całkowicie inne realia, a oprócz tego jeszcze jedna była świadomość, do dzisiaj nie wyjaśniona. Oficjalnie się mówi, że w grudniu zginęły 44 osoby, a nieoficjalnie się mówi o ponad 300 osobach. Chodziła już wtedy fama, że wielu ludzi wywieziono na Syberię. Kto mógł sprawdzić, w jaki sposób, na ile to była prawda czy nie, ale do dzisiaj się dowiadujemy, że IPN prowadzi jakieś badania co się stało z wieloma ludźmi. I w tej sytuacji ówczesnej nie można patrzeć przez pryzmat dzisiejszej rzeczywistości, są dwa różne, inne światy.

A czy obawiał się Pan o losy rodziny, bliskich?

Ale w którym momencie?

No...

O który Pani moment mówi? W '80 roku?

W '80 roku...

Tak.

A czy najbliższe osoby wiedziały o Pana działalności opozycyjnej?

No w '80 roku tak, to już oficjalnie należałem...

A czy popierały tą decyzję?

Akceptowały. To znaczy z najbliższej rodziny, ja mówię w tej chwili o żonie, no a dzieci to byli malutkie. Rodzice uważali, że dobrze robię, że to jest to. Ale proszę zrozumieć sytuację młodej małżonki, która się obawia, że aby ci się nie powtórzył grudzień '70 roku. Tu nie było nic pewnego, umowa z władzą była pisana na wodzie, dał temu przykład 100 dni dla Jaruzelskiego i potem ja widziałem Proszę Panią, jak się rodziła „Solidarność” wiejska, bo byłem wraz z Lechem Wałęsą, w takiej malutkiej delegacji, która pojechała do Bydgoszczy, bo Lechu nie chciał jechać sam tylko z przedstawicielami stoczni, dla pokazania tego wsparcia ruchu chłopskiego i doskonale widzieliśmy co władza potrafiła

zrobić z rodzącą się „Solidarnością” wiejską, albo chłopską, bo tak się na początku nazywała. Jak manipulowano tych ludzi, jak ich bito, to znaczy myśmy widzieli już pobitych. Ta władza miała w ręku wszystkie mechanizmy. Ta władza była bezkarna. Mówiąc językiem stoczniowym, kto im mógł podskoczyć? „Solidarność” dokonywała prób, wyłomów, ale ta władza była nienaruszona. Wojsko, policja, układ polityczny, układ gospodarczy, sąsiedzi, samorządy nawet jak istniały to były z wyboru PZPR-owskiego, to był monopol. Monopol totalitarny. Tu nie było miejsca na niezależność obywatela, wolność jakichś myśli, prawda, relacje poza cenzurą. Myśmy wyrwali kolejne kamienie z tego muru, tak jak ten festiwal co opowiadałem, czy inne rzeczy. Myśmy wyrwali kolejne kamienie, ale mur stał. Najlepiej to w swojej piosence Kaczmarek uwidocznił: „wyrwij murom zęby krat”, ale to się nie stawało, to trzeba było żmudnej, zdeterminowanej, cierpliwej pracy, pracy, pracy. I narażaj się. Zintegrować chłopów, zintegrować inteligencję, robotników, rzemieślników, w Związku Zawodowym, w „Solidarności”, też powstawał... Przecież to nie było tak, że to się robi za jednym pociągnięciem pióra. Ludzi trzeba przekonać do wspólnego działania, dla jednego celu, dla jednego dobra, dla Polski. My sobie musimy powiedzieć jedną rzecz. To jest trudne, bo ja mam ten problem właśnie z wieloma studentami. Nie byłoby wolnej Polski, nie byłoby „Solidarności”, nie byłoby naszych działań skutecznych, żeby nie było jednego cudu - Jan Paweł II. Nasze marzenia o wolnej Polsce, to jak mi powiedziano na festiwalu, po III wojnie światowej, zdarzył nam się cud - Jan Paweł II i to on był naszym przewodnikiem i on doskonale... ja bym nie chciał być źle rozumiany, nie przygotowywał, tylko budował kolejne etapy. Pierwszy etap: „Nie lękajcie się, otwórzcie drzwi Chrystusowi”. Drugi etap: „Niech zstąpi Duch Twój i odmieni oblicze ziemi”. Kolejny etap: „Każdy ma swoje Westerplatte”. Następny etap: „jeden drugiego brzemiona noście”. To były kolejne etapy wyzwania dla Polaków do podejmowania następnych decyzji. Jak by nie było Jana Pawła II, żadne starania, żadne wysiłki nie przekształciły się by w tak potężny ruch odrodzenia Polaków i Polski. Nie ma mowy. To był cud. My jeszcze tego nie rozumiemy, ale dlatego też, że my byliśmy uczestnikami tego cudu. My jakby jeszcze jego do siebie nie wchłonęliśmy. Myśmy budowali coś, ale jeszcze nie zdajemy sobie sprawy, że w ówczesnych realiach, kiedy Związek Radziecki szykował się do ataku na Europę Zachodnią, po trupach Polaków, zjawilo się to... Zjawilo się coś takiego, co unicestwilo te zamiary całkiem realne i to nie metodą zbrojną tylko na kanwie moralnej, filozofią pokojową. Ja mam zawsze spór ze studentami i z innymi, którzy mówią no tak, ale przecież był wcześniej Mahatma Ghandi, był wcześniej Luter King, prawda? Byli, ale jeden walczył tylko o swój naród, wyzwolenie Indii spod niewoli Brytyjczyków. Drugi walczył tylko o swoją rasę. A myśmy na I Krajowym Zjeździe powiedzieli: posłanie do narodów Europy... posłanie do narodów zniewolonych Europy Wschodniej, nie chodziło nam tylko o naszą wolność. Zostały wymienione narody: Litwy, Łotwy, Estonii, Albanii, Bułgarii, Belgii, Rumunii i narody Związku Radzieckiego. Walczyliśmy nie tylko dla siebie i o siebie. I to się stało faktem, ale to się stało faktem, że dzięki temu, że Bóg nam dał takiego człowieka. Zamach na niego nie był przypadkowy, nie był jakimś zamachem oszalełego terrorysty. System. System, który zagrażał światu chciał wyeliminować tego człowieka. Breżniew wprost się pyta: to ile dywizji wojska ma papież? Widzi Pani, to zdarzenie dwóch filozofii. Filozofia człowieka i pokoju i filozofia militarna. W filozofii militarnej nie ma miejsca na człowieka. Teraz jest pytanie jaką drogę wspólnie jako Polacy przeszliśmy, już oczywiście przez stan wojenny, przez więzienia... ja siedziałem w więzieniu, gdzie lała się krew po korytarzu, nie kropelki, lała się krew po korytarzach, bito do nieprzytomności, w ławie, w Kwidzynie. Siedziałem w trzech więzieniach, najpierw w Starogardzie Gdańskim, potem w ławie, potem Kwidzynie. Krew, krew się lała po

korytarzach. Dzisiaj ludzie nie dowierzają, no przecież wyście mogli sobie książki czytać i tak dalej. Proszę Panią, jeśli ktoś tego nie przeżył, nie widział, to może bajki opowiadać. Bito do nieprzytomności, trzymano ludzi w karczerach, nogi mieliśmy po kolana w krostach, bo była zaraza we więzieniach. Mówię, to nie jest opowiadanie na jedną chwilę. Przyszły strajki majowe i sierpniowe, ja nie będę już mówił o protestach, organizowaniu mszy świętych w kościele Świętej Brygidy, o morderstwach księży, ksiądz Jerzy Popiełuszko, Suchowolec, Zych. Przecież zginęli nie tylko cywile, ginęli też księża katoliccy. Za co? Za to, że stawali za ludźmi, którzy walczyli o wolność. Przyszły strajki majowe i sierpniowe i tak się złożyło, bo to nie mówię dlatego, że się chcę pochwalić, ale jedną z pierwszych osób ze Staneckim, który organizował strajk majowy, to byłem ja. Członek Prezydium Regionu Gdańskiego, na tej Stoczni Gdańskiej, na której wcześniej pracowałem. Strajk sierpniowy podobnie. Listy gończe za nami były. W moim domu spali ubecy, żeby mnie dopaść i to pod fikuśnym pozorem, bo moja żona była w ciąży. Kiedy już siedziałem w więzieniu i żona chciała przywieźć mi najmłodszą córkę Anię do więzienia, czyli z małym dzieckiem trzymiesięcznym jechała z Gdańska do Ławy. Pani myśli, że dostała widzenie? Nie dostała widzenia. To był sposób przywalenia komuś. Co z tego, że przyjechała Pana żona z małym dzieckiem, niemowlę... a nas to nie interesuje. Ja miałem wtedy nogę połamaną w Ławie. Miałem dwie operacje w stanie wojennym.

To zaraz właśnie do tego przejdziemy, bo chciałabym więcej o tym okresie stanu wojennego.

Dobra herbata, nie?

(śmiech) Jakby Pan mógł jeszcze powiedzieć gdzie mieszkał Pan w latach '81-'83?

No w latach '81 ja należałem do spółdzielni mieszkaniowej "Budowlani" i mieszkałem na Karpackiej w Oliwie, przy katedrze, ale wtedy już od wielu lat byłem zapisany na większe mieszkanie, bo już było jedno dziecko, drugie dziecko i tak się dziwnie złożyło, że w grudniu '81 roku zapadła decyzja i wylosowaliśmy większe mieszkanie, na Chełmie. Ale sytuacje tak się komplikowały w tych spółdzielniach mieszkaniowych, że to mieszkanie już dostałem, a właściwie żona dostała w styczniu '82 roku, kiedy siedziałem w więzieniu i żona odbierała to mieszkanie i tak ją chcieli wykołować, wykołować. Pani mąż walczy przeciwko systemowi, a Pani chce z tego systemu dostać mieszkanie? Na co żona powiedziała będąc w ostatnim miesiącu ciąży, bo urodziła w lutym, a ja się panie prezesie od pana nie ruszę i niech mnie pan wyrzuci, najwyżej poronię. Zrobiła się potworna awantura no i żona dostała klucze, które myśmy wylosowali, ale tym podchodem. Urodziła się córka najmłodsza, Ania. Żona nie dostała widzenia do więzienia, ale do mojej żony, która była na urlopie macierzyńskim przyjeżdżała jej koleżanka, dobroduszenie przywożąc jej, wtedy to się nazywało zasilek macierzyński, bo jak była na macierzyńskim to dostawała. I [ta koleżanka] miała swojego chłopaka, przyjaciela z którym przecież chodzili, to był przecież stan wojenny i tak dalej. Często było tak, że jak przyszli, to pogadali, na kawę, coś posiedzieć dłużej, stan wojenny, godzina policyjna. Żona ich przenocowywała, Facet się okazał ubekiem, inaczej SB, przecież on nie przyjeżdżał z sympatii dla mnie. Potem tego esbeka kilka razy widywaliśmy, kiedy przyszło mi w stanie wojennym stawiać się na komendę wojewódzką, niby tak przypadkiem, a potem powiedziałem, że nie będę się stawiał i cześć. A czasami człowiek miał takie wybryki.

Stan cywilny to rozumiem, że był Pan żonaty i stan rodzinny uległ zmianie, tak bo dziec... córka się urodziła?

Tak, bo ja pierwszego syna miałem z pierwszego małżeństwa, a z drugiego...Karolina... Z pierwszego małżeństwa jest Dominik, a z drugiego małżeństwa jest Karolina, Jan i Anna.

Mhm, czyli w stanie wojennym był już Pan żonaty i ...

Tak, już miałem trójkę dzieci i czwarte dziecko urodziło się w lutym '82 roku. A jak! Notabene fajna historia, bo jak chrzciliśmy Jasia w Katedrze, to był biskup Kaczmarek jeszcze, i my tak stoimy, i on mówi: a imię, jak przyszedł do nas, ja mówię Jan, a on mówi to: Jan... nie Jan Paweł, a biskup mówi Jan Paweł. To co, na cześć Papieża? No tak, Jan Paweł III. No to niech będzie Jan Paweł III. My się śmiejemy nieraz, że Jasio ma swojego wielkiego przodka, ale to tak żartobliwie, no i ...

A jakie sprawował Pan funkcje w organizacjach opozycyjnych w latach '81-'83, bo mówił Pan wcześniej...

Proszę Panią, '81 to była legalna „Solidarność”, w związku z tym myśmy nie traktowali tego jako opozycję tylko jako nasze zobowiązanie w „Solidarności”. Już w stanie wojennym w więzieniach zajmowałem się drukarnią. W więzieniach żeśmy drukowali nie tylko znaczki, nie tylko plakaty, ale nawet gazetę "Nasza Krata", która wychodziła w Łławie i w Kwidzynie. W porywach wychodziło nawet 200 egzemplarzy. Drukowaliśmy plakaty, słynny plakat "Uwolnić" Lecha Wałęsy - dwukolorowy, w więzieniu, wydrukować. Znaczki, stemple, karty okolicznościowe i tak dalej, kolportaż, druk, wykłady z historii najnowszej Polski. Ja siedziałem z Antkiem Maciawiczem między innymi w Łławie, różne takie kursy w więzieniu były samokształceniowe organizowane, także moja działalność opozycyjna generalnie jest skoncentrowana wokół „Solidarności” legalnej i nielegalnej. Do żadnej innej organizacji opozycyjnej nie należałem, bo uważam, że nie ma sensu. Była dla nas ta jedna rzutka, ważna organizacja i rozdrabniać się na inne to nie chcieliśmy.

Czym było dla Pana wprowadzenie stanu wojennego? Jakie uczucia to wzbudziło?

Proszę Panią, zamachem na rodzącą się wolną Polskę, wprost. Oczywiście można powiedzieć, że zamachem na demokrację, zamachem na samorządy, zamachem na rodzącą się wolną Polskę. Przecież myśmy mieli wsparcie w „Solidarności” nie tylko od sąsiadujących organizacji typu „Solidarność Rzemieślników” czy „Solidarność Chłopska”. Myśmy mieli współpracę też z organizacjami kombatanckimi, z organizacjami powstańczymi, które już działały wtedy. Bo ta „Solidarność” stała się dla narodu taką oazą, w której można było działać, więc działaliśmy nie tylko na niwie, nie tylko na niwie organizacyjnej jako związek zawodowy, ale też kształceniowej, utrwalającej tą historię polską. Czyli to były wyjazdy, wykłady, współdziałania, współorganizowanie różnych konferencji. W związku z tym potrzebna była jak największa integracja z różnorodnymi organizacjami. Nawet taka organizacja, która powstała - Polski Ruch Ekologiczny, znalazła w „Solidarności” swoje miejsce, dlatego, że oni też walczyli z tym systemem. Oczywiście w pewnym wąskim zakresie, ale walczyli z tym systemem. W związku z tym wszystko co otwierało drogi do wolnej Polski, wolnej to jest kwestia nie tylko politycznie wolnej, ale filozofia wolności mówi, że człowieka nie wolno ograniczać, prawda, w pewnym zakresie. Natomiast jego wolna wola powoduje, że człowiek powinien wiedzieć co jest dobre, a co nie. Stąd w „Solidarności” tak jak w soczewce, wszystko się skupiło, wszystkie ruchy, które widziały możliwość drogi do wolnej Polski.

A czym było wprowadzenie stanu wojennego dla Pana rodziny?

Szokiem, bo przecież tak jak powiedziałem poprzednio, mój teść stoczniowiec w Stoczni Gdyńskiej, teściowa, prawda, wszyscy ci ludzie mimo, że komunizm nie odpuścił tak łatwo, mieli świadomość, że w tej „Solidarności” idziemy w dobrym kierunku. Ale jednocześnie w momencie kiedy Jaruzelski poprosił o 100 dni spokoju, kiedy został dyktatorem, znowu następną sprawą, która dzisiaj ucieka ludziom spod uwagi. Generał Jaruzelski jest dyktatorem albo inaczej był dyktatorem. Człowiek, który skupił w swoich rękach całą władzę w państwie, czyli był pierwszym sekretarzem rządzącej partii, był premierem, był ministrem obrony narodowej, działał poza wszelką kontrolą, jest dyktatorem, inaczej był dyktatorem. Dla mnie to taki sam dyktator, jak dyktatura innych państw. Czy to, prawda, wschodnich czy południowych. W związku z tym mieliśmy świadomość, że czas biegnie bardzo szybko i im więcej zrobimy tym mniej będzie lekcji do odrobienia, w związku z tym to tempo na Festiwalu Piosenki Prawdziwej, utrwalanie różnych publikacji, przygotowanie do filmu "Grudzień". Chodziło o zbieranie jak największej ilości dokumentów, które wcześniej czy później zostaną wykorzystane, użyte przeciwko tej totalitarnej władzy.

A czego Pan się obawiał w związku z wprowadzeniem stanu wojennego i czy to się potwierdziło?

Niczego się nie obawiałem. Może to zabrzmieć trochę arogancko. Po grudniu '80 roku mogłem się tylko jednego obawiać, śmierci. Ja z tą władzą już na wielu szczeblach się znałem. Tak jak powiedziałem, znałem Fiszbacha i Kołodziejskiego i tak dalej. Jedni byli liberałami w tym PZPR, inni byli wilkami, ale człowiek wiedział podskórnie, że ta władza tak łatwo nam nie odpuści, kwestia była tylko czasu. Także... cóż mogą zrobić człowiekowi? Zabrać życie.

Porozmawiajmy teraz na temat represji jakich doświadczył Pan w okresie stanu wojennego.

No mówię Pani, w trzech więzieniach.

Jakby Pan mógł jeszcze powiedzieć na jak długo...

Rozbierani do naga, poniżani, bici, cenzurowana dokumentacja, zabierana, nieprzekazywalna. Szczucie psami w ławie, w wyniku czego miałem uszkodzone kolano, półtora miesiąca nogę w gipsie, nawet nie wywieźli mnie do szpitala, aż dostałem zapalenia kolana. Z tym, z tą nogą w gipsie, zostałem poturbowany przez atantę podczas nocy pałek w grudniu, w marcu... 27 marca '82 roku. Do dziś się toczy śledztwo w tej sprawie. W tym samym marcu, w tym samym więzieniu byłem pierwszą osobą, która była poddana represjom, tylko ze względu... Uratował mnie ten gips, od pachwiny do samych... bo byłem pierwszą osobą wyciągniętą z celi numer 17 i wrzuconą w łapy atanty i tylko w pewnym momencie, ktoś z klawiszy krzyknął: uważajcie on ma nogę w gipsie, bo już fruwał w powietrzu. Po obstukaniu pałkami mojego gipsu na nodze, zostałem wrzucony z powrotem do celi i dorwano celę numer 13 i tam jakby wyżyto się, bo nie wyżyto się na mnie. To tam się wyżyto na trzech drukarzach gdańskich. Po tym pobiciu wypuszczono mnie z celi. Nie dlatego że bym był świadkiem, tylko potrzebowałem pilnie pomocy lekarskiej, a w celi obok byli chirurdzy, też uwięzieni, Mirosław Górski i Mieczysław Węglewicz i przechodząc z celi do celi, widziałem morze krwi na korytarzu. Psy chłapiące tą krew. To była atanta, pacyfikowała nas przy pomocy psów, atanta więzienna. Przecież to był obraz, który się nie da opowiedzieć. To jest horror. Na korytarzu więziennym ślady ciągnionych ludzi, bo jak się ciągnie to widać tak krew rozlana, psy chłapiące tą krew. Wie Pani, to się nie da opowiedzieć, to są... najczarniejsze sceny jakiegoś horroru. A z drugiej

strony to, że miałem gips i byłem nie do ruszenia podczas kipsiszy, pozwoliło mi, że ten gips był schowkiem na materiały redakcyjne, gazetki. Wsuwane były materiały pod gips, jak chodziła atanta, to nie mogli mnie ruszać, bo mnie wszystko bolało, ale dzięki temu unikałem rewizji. To mówię Pani o takich sposobach. Potem miałem operację brzucha w Gdańsku. Po operacji natychmiast zjawili się esbecy, na przesłuchanie mnie. Zjawił się dziwnym trafem ksiądz Henryk Jankowski i powiedział, że to jest niedopuszczalne, żeby człowieka po operacji! Dokonywać przesłuchań? Na co esbecy powiedzieli, że ksiądz ma swoje miejsce w kościele, a nie tu i tak dalej, ale... ale jakby opinia księdza Jankowskiego była tak ważna, że w momencie kiedy powiedział do leżących koło mnie, innych szpitalnych pacjentów: i państwo pozwolicie na to, żeby SB człowieka po operacji przesłuchiwało? Jak się ludzie ruszyli, z kulami i z tymi innymi, to ci panowie zrejterowali. To się wydaje, że to jest niezrozumiałe ale, ale czasami ludzi można pobudzić, dobrym słowem albo wskazaniem, prawda, czegoś i tak dalej. W tym wypadku to ksiądz Jankowski uratował mnie po operacji przed inwigilacją. Potem siedziałem w więzieniu w Kwidzynie, gdzie było potworne pobicie 82 internowanych, ale wtedy byłem wypuszczony na przepustkę. Wcześniej tydzień zostałem wypuszczony na przepustkę, przyjechałem do domu, a w rocznicę sierpnia pobito internowanych. Do dzisiaj druga sprawa, która jest w IPN-ie analizowana, też do końca nie zostało przeprowadzone wiele dochodzeń. Na ten temat napisałem książkę: "Kwidzyń, w niewoli brata mego" o całej pacyfikacji Kwidzyna. Zwolnienie z internowania dostałem 23 grudnia, ale tutaj nastąpiła sytuacja dziwna, bo miałem skierowanie do szpitala w Kwidzynie i nawet zostałem wywieziony do szpitala w Kwidzynie i pod moim pokojem siedziało dwóch więziennych strażników i przyszła pielęgniarka, a klawisz wchodzi z nią do pokoju, do tej izolatki, a pielęgniarka mówi: po co pan tu wchodzi? A on mówi: no jak to, bo ja mam pilnować tutaj więźnia, a pani może... Proszę pana, to jest choroba zakaźna. Moment nie było strażnika. Także niekiedy były śmieszne sytuacje, żartobliwe, ale takie sytuacje pozwalały nam też przetrwać. Miałem skierowanie do szpitala, przyjechałem do szpitala w Gdańsku, kazano mi się znowuż zjawiać na przesłuchania i kazano mi pojechać z powrotem do więzienia. Dostałem skierowanie do szpitala do Dzierżążna, na operację nogi. Operacja została przeprowadzona, ale mam do dzisiaj uszkodzoną, kolano. SB koniecznie chciała, żebym z powrotem pojechał jako rekonwalescent do więzienia. Na co ja powiedziałem: jeśli panowie chcą mnie widzieć w więzieniu, to proszę bardzo, jestem do państwa dyspozycji, samochód, możecie mnie zawieźć. Pan ma sam pojechać. Powiedziałem nie, ja jestem więźniem systemu, panowie mnie zawieźcie, mnie to nie interesuje. Także moje utarczki może tak wyglądały, ale człowiek chciał zachować pewnego rodzaju niezależność od tych wszechwładnych panów. Dzisiaj to się może niektórym wydaje, że to jest... takie poszturchiwanie się. Radziłbym tym wszystkim, żeby się tak poszturchiwali ze Służbą Bezpieczeństwa w tamtych latach, zanim się dojdzie do takiej płytkiej refleksji. 23 dostałem do domu list zwalniający mnie z więzienia, przez pewien czas jakby nie mogłem się zjawiać w strukturach, bo nie chciałem ciągnąć za sobą tak zwanego ogona, bo wiadomo, że u mnie pod blokiem ciągle stał albo samochód albo chodzili dziwni ludzie, bo i sąsiedzi mnie informowali, że po klatce krążą dziwni ludzie i tak dalej, wypyują sąsiadów o takie niby rzeczy nie związane i tak dalej. Potem moje przyjscie na stocznię, zaangażowanie się ponownie w struktury podziemne. Kontakt ze stocznia zawsze miałem z północną, albo wpadali do mnie przyjaciele jak Andrzej Adamczyk, z którym Pani rozmawiała, uzgadnialiśmy pewne rzeczy, bo każdy mój ruch poza domem był kontrolowany. W związku z tym ludzie przychodzili do mnie, uzgadnialiśmy co, jak i tak dalej. No stan wojenny był takim stanem, którego władza pomimo, że po dwóch latach zniosła, ale rygory

stanu wojennego dalej obowiązywały, takie same. Bo formalnie on został zniesiony, ale represje dalej trwały. W związku z tym kolejne działania, coraz bardziej jawne, nawet pod moim oficjalnym nazwiskiem ukazywały się artykuły, bo stwierdziłem, że nie ma co się ukrywać, tylko trzeba drukować pod nazwiskiem. W '87 roku zdecydowaliśmy się, jako Komisja Zakładowa wnieść do Sądu Rejonowego o ponowną legalizację działalności związkowej, zakładowej Stoczni Północnej, powstał Komitet Założycielskiego, w którego skład wszedłem. Oczywiście sąd nie zarejestrował, ale myśmy robili kolejne etapy. Potem strajki majowe i sierpniowe, które współinicjowałem razem z Szablewskim, ze Staleckim, tak bo z tymi ludźmi... Zresztą byłem członkiem sztabu strajku majowego, do dzisiaj mam legitymację specjalną, na żadne wolne przejazdy, ale jest to dokument symboliczny, sympatyczny. Strajk sierpniowy, który też zainicjowałem i na tej stoczni specjalnej jak przyszedłem przez mur, bo wobec innej sytuacji niż Lechu Wałęsa, ja musiałem się autentycznie przedzierać przez ogrodzenie dlatego, że stocznia specjalna była otoczona, żebym się nie zjawił, w związku z tym musiałem przejść przez ogrodzenie. Jak się zjawiłem, stało kilku kolegów przygotowanych na rozpoczęcie strajku, przyjechał dyrektor Młodziński, w to miejsce na kadłubownię, z uzbrojonymi strażnikami. A pan co tu robi? Pan jest na rencie. Bo wyrzucono mnie ze stoczni na rentę, żebym nie był na stoczni, zresztą z głodową rentą, 600 złotych. A ja powiedziałem, że my tu strajk zaczynamy. A pan nie jest pracownikiem stoczni, brać go! A strajk mieli organizować młodzi stoczniowcy, nie ci wyżeracze z sierpnia '80 roku, to trochę tak... to jest agent CIA, brać go i ze stoczni wyrzucamy, w ten sposób. Ja mówię koledzy przecież znacie mnie z imienia i nazwiska, pozwolicie na taką rzecz? I wtedy dopiero się ruszyło towarzystwo i w ten sposób zainicjowaliśmy strajk na Stoczni Północnej w sierpniu '88 roku. Strajk przeprowadziliśmy do..., że tak powiem, do... 1 września '88. Zresztą byłem inicjatorem dwóch dobrych pomysłów na zewnątrz stoczni, odmiennie niż sierpniu '80 roku, kiedy pod stoczniami stało tysiące ludzi sympatyzujących ze strajkującymi, czy to przyjezdnych z zewnątrz, prawda, turystów, ale wszyscy sympatyzowali i w sierpniu '80 roku i ta masa ludzi wspierała stoczniowców. O tyle w maju i w sierpniu '88 roku strajki były straszliwie osamotnione. Pod bramami nie było sympatyzujących, nie było żywności, nie było wsparcia, nie było nic. Stało tylko wojsko, ZOMO i uzbrojeni strażnicy i my w stoczniach osamotnieni strasznie i stwierdziłem, że jeśli na zewnątrz istnieje taka prowokacyjna demonstracja siły, to my też zrobimy taką. Zwołałem trzy stocznie, kazałem ludziom siąść na wózki elektryczne, takie co krążą po stoczniach. Takie są wózki elektryczne niskie, do przewozu urządzeń, małe i 200 wózków demonstracyjnie przejechało przez 3 stocznie a na każdym wózku było po 4, po 5 stoczniowców. Oni mieli swoją demonstrację siły, myśmy im też pokazali swoją demonstrację. Mieliśmy też problem z dyrekcją, która obsadziła budynek naszego Komitetu Strajkowego, siedząc w jednej z sal stołówek, gdzie siedzieli dyrektorzy i powiedzieli, że oni tu mają miejsce i nie wyjdą i konsumowali obiad. Wybrałem stoczniowców ubranych w najbardziej brudne kombinezony, kazałem im wejść na stołówkę, stanąć za każdym dyrektorem i stać. Sytuacja dziwna. Pani konsumuje obiad, elegancko, prawda, a za Panią stoi obdarty, w kombinezonie, stoczniowiec, brudny i patrzy Pani w talerz. Po 10 minutach nie było żadnego dyrektora. Jest sposób, nawet stoczniowcy się pytali, to co on ma robić? Stać i patrzeć mu w talerz. Czasami trzeba było się uciekać do takich sposobów. Chcę powiedzieć jedną rzecz, wychodziliśmy ze stoczni, był krzyk jest nas trzystu, jest nas trzystu. Dzisiaj trzeba odwołać się do historii, w 480 roku Grecy bronili się przed najazdem Persów pod Termopilami, sierpień '88 roku wobec straszliwego osamotnienia był naszym Termopilem. Tylko wbrew temu co się stało pod Termopilami, gdzie Grecy padli pod naporem Persów, myśmy nie padli, w efekcie myśmy zwyciężyli. Wobec ogromu systemu

komunistycznego, żeśmy zwyciężyli. Potem już był Okrągły Stół. Struktury się przekształciły w MKO najpierw... Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny, potem w Tymczasowy Zarząd Regionu, w obu tych strukturach byłem członkiem prezydium. „Solidarność” wróciła znowu do legalnego działania. A w 1990 roku, na początku zostałem delegowany do Rumunii, bo tam była wojna domowa z ramienia „Solidarności”. Zawieźliśmy pociąg pełen darów, żywności, pieniędzy, farb drukarskich. Byłem delegowany do nawiązania kontaktów z opozycją rumuńską. W związku z tym widziałem jeszcze zrujnowany rumuński pałac dyktatora, jeszcze tam się dotliwały, dopalały resztki tej upadłej dyktatury. W związku z tym, mam także jakby swój udział we wsparciu tej rumuńskiej rewolucji. I dopiero później ruszyła się Litwa, prawda, Łotwa, Estonia, mur berliński i tak dalej. Ale to dzięki polskiej „Solidarności”, mogliśmy zrealizować marzenia zniewolonych narodów. Proszę zobaczyć, że... jak idea „Solidarności”, jak daleko wyszła poza Europę, także Mongolia, kraj na dalekim wschodzie. Właśnie idąc drogą „Solidarności”, w sposób pokojowy, obaliła tamtejszy totalitaryzm. Czyli nasza idea wspólnoty i wolności pozwoliła obalić totalitaryzm nie tylko w Europie, ale także, prawda, w tak dalekim kraju, odmiennym mentalnościowo. Armenia, Gruzja, Kazachstan, Ukraina, Litwa, Łotwa, Estonia, państwa Jugosławii, NRD, to jest nasz udział. Jeszcze podczas strajków '88 roku byłem ścigany listem gończym i miałem wezwanie jako członek sztabu strajkowego do wojska, na co powiedziałem, że się nie zjawię. No to na dom przyszło takie wezwanie specjalne, że jak się nie zjawię na komisji wojskowej, a stocznia jest pod specjalnym nadzorem, będę ścigany wyrokiem Sądu Marynarki Wojennej, Sądu Doraźnego, włącznie do kary śmierci. Takie były realia. Dzisiaj o tym się rozmawia trochę z innego dystansu. Możemy sobie powiedzieć jedno, nam się udało, ale ja chcę tylko powtórzyć słowa, które Jan Paweł II powiedział na forum polskiego Sejmu: Ale nam się udało. I bardzo ważne na dzień dzisiejszy, jest bardzo ważne jedno przesłanie Jana Pawła II, które ucieka Polakom z pamięci, bo myśmy kolejne etapy realizowali, ale został najważniejszy etap, najtrudniejszy. W Skoczowie Jan Paweł II powiedział: „Polska potrzebuje ludzi sumienia”. Co myśmy zrobili z naszym sumieniem? Przy tak oszczędnych słowach jakie używał Jan Paweł II, tak wiele mówił. Co myśmy z tym zrobili? Śmiem powiedzieć, że w Polsce nie było żadnej transformacji. Nie było transformacji politycznej, nie było transformacji gospodarczej, transformacji społecznej. Nie było transformacji politycznej, bo zbrodniarze komunizmu, dyktatorzy dalej chodzą w togach sędziowskich, ci którzy ferowali wyroki w stanie wojennym, bo zbrodniarze dalej chodzą w mundurach generalskich, mają wysokie uposażenia, bo agenci SB mają wysokie uposażenia, emerytury, renty, czego nie mają byli więźniowie polityczni. Nie było transformacji politycznych, bo naród został okradziony ze swojego dorobku, bo nie było żadnej... żadnego uwłaszczenia, była tylko prywatyzacja wedle Balcerowicza dla kumpli, dla kolegów, dla dopuszczonych, a reszta ludzi dostała skromne jakieś tam drobiazgi, nie było żadnej prywatyzacji, uwłaszczenia. Była tylko wybiórcza prywatyzacja. A społecznie, społeczeństwo, dalej tkwimy w tym systemie komunistycznym. Pod pozorem wieku starszego pana generała i tak dalej, nie chcemy dociec sprawiedliwości. Co to znaczy? To znaczy, że w przyszłości, jeśli podobna sytuacja się zjawi, albo będą podobne wydarzenia, to znowuż nie będziemy rozliczali człowieka? Bo dzisiaj jest bezkarny. Przecież to jest zbrodniarz. Ma na swoim ręku krew tysięcy Polaków i to jest bez wątpliwości. Jest autorem stanu wojennego, jest człowiekiem, który nawet złamał prawo ówczesne, komunistyczne dekretem i konstytucję złamał i w dalszym ciągu szuka się argumentów na pobłażliwość wobec niego? No to jakie są przesłanki na przyszłość, jakiej moralności, jaka filozofia. Dalej twierdzą, że myśmy jako Polacy, nie szukam winnych, tylko mówię o pewnym

systemie, że my jako Polacy nie szanujemy swojego trybu, swojej krwawicy, swoich dokonań. Dajemy pobłażliwość dla zbrodniarzy, złoczyńców, złodziei mienia wspólnego, a z drugiej strony szcycimy się naszymi dokonaniem. Kraj i społeczeństwo, które jest zniewolone tak jak my, do dzisiaj, nie może wskazywać nowych trendów, bo samo nie może się uporać ze swoją niedaleką przeszłością. To nie jest jakaś kwestia zemsty, nie potrafimy, w swoim duchu ze sobą i z narodem dokonać rozliczeń. Nie chodzi o to, żeby dyktatora wsadzić na 5 lat więzienia. Chodzi o to, żeby dokonać osądu, dla świadomości narodu, jaką drogę przeszedł, jaką zapłacił cenę i jakich błędów nie wolno popełnić. Jeśli tego nie zrobimy, to jesteśmy nieuczciwi wobec siebie, wobec siebie. I to jest cały ten dylemat moralny, który toczy się dzisiaj w Polsce, także nie było żadnej transformacji ustrojowej w Polsce, my dalej tkwimy w komunizmie. Bo jesteśmy zniewoleni.

A wracając jeszcze do tych represji w stanie wojennym, to ile w sumie był Pan internowany?

Wie Pani, to bym musiał policzyć, bo praktycznie to znaczy formalnie do grudnia, 23-go grudnia '82 roku, w przeddzień dostałem dokument zwolnienia mnie, natomiast fizycznie od 16-go grudnia '81 chyba do końca lipca albo do początku sierpnia. Ja wie Pani nie zaglądam w te papiery, człowiekowi się nie chce wracać w takie papierzyska. Także to fizycznie, aha mogę Pani pokazać następny dokument.

Dobrze.

Jako jedyny, z tym, że to jest kopia, oryginały mam zakopane, ale tego nie zostawię... Jako jedyny człowiek dostałem delegację z Komitetu Strajkowego z sierpnia '88 roku do Okrągłego Stołu. To są zbyt cenne dokumenty w związku z tym ...

Oczywiście...

... ja tego Pani nie zostawię, tego nie...

Tego nie, dobrze, mhm.

Tego nie, ale to jest właśnie...

Jeszcze tylko pokażę do [kamery] dobrze? Dobrze.

Jedna, to znaczy jeszcze jedna, kolejna wesoła sytuacja. Wcześniej mówiłem Pani o spotkaniu z Fiszbachem i z Kołodziejskim, przyszedłem poinformować ich, że przygotowujemy i zrealizujemy Przegląd Piosenki Prawdziwej. Przy Okrągłym Stole, kiedy było przywitanie się delegacji przy kolejnych podstolikach, przy naszym podstoliku współprzewodniczącym był Pan Kołodziejski, ale ze strony PZPR-owskiej. I kiedy stanęliśmy naprzeciwko siebie, podaliśmy sobie rękę, a Kołodziejski tak patrzył na mnie: my się znamy, festiwal zrobiliście. Czyli gdzieś im tkwiły takie rzeczy, z lat przecież... kiedy był festiwal w '81 roku, a Okrągły Stół w '89. Gdzieś prawda takie rzeczy utrwały się. Chciałbym, żeby ocenę tego zostawić, nie tylko historykom, bo ja widzę, że wiele zła dzisiaj się dzieje nawet w IPN-ie. I to mówię świadomie. Albo może inaczej, wiele niefrasobliwości, zmieniam, nie zła tylko niefrasobliwości, ale efekt tylko może być identyczny. Natomiast tą refleksję, któreśmy, przesłać następnemu pokoleniu Polaków. My wczytujemy się w historię powstań o Polskę, zrywów z wieku XVIII, z wieku XIX, pasjonujemy się tym, natomiast nie potrafimy zagłębić się w historię najnowszą, naszych ojców, naszych matek i nas samych, jakby nie szanujemy tego. Naród, który nie będzie tego szanował, zostanie szybko zdominowany przez obce. I to jest bolesne, nie potrafimy

tego, nie tylko opisać i przekazać, ale nie potrafimy przekazać tej idei wielkiej, która wyzwoliła połowę Europy spod totalitaryzmu. Jakby tak bardzo lekceważąco podchodzimy, niektórzy mówią nie ten czas, inni mówią, że to musi być pogłębiona refleksja, inni mówią brak materiałów źródłowych. Przecież dzisiaj żyją świadkowie tych wydarzeń. Można uzyskać bezpośrednią relację, a nie zawsze z zakłamanych źródeł, bo nie zawsze one są uczciwe albo ich intencja była uczciwa. Ale wtedy jest pytanie, na czym będziemy budowali i archiwizowali pamięć o naszych dokonaniach? To jest, to jest dylemat. Dzisiaj marzą nam się jakieś dziwne idee europejskości. Już się nie mówi Polak, tylko Europejczyk. Sącone są inne idee, a chciałbym się zapytać młodych Polaków, a kto budował wspólną europejską? Kto tworzył podwaliny: Schilman, Adenauer, De Gaspari, na fundamencie chrześcijaństwa, na fundamencie partnerstwa, ale autentycznego partnerstwa. A dzisiaj zaczynają wygrywać interesy państw starej Europy, nowej Europy, różne traktowanie. Nawet obywatele państw, które weszły do Unii Europejskiej później, są inaczej traktowani. A więc gdzie jest ta idea wspólnoty, autentycznej wspólnoty? Ja wiem, że to trudno tym, którzy najpierw włożyli więcej i tak dalej, ale my zasilamy tą Europę nowymi trendami, nowymi myślami, budującymi. My nie tworzymy muru, ale widać, że stara Europa je buduje. Więc jest pytanie na przyszłość, po wielkiej rewolucji „Solidarności”, czy w tej wielowarstwowej Unii Europejskiej młodzi Europejczycy zobaczywszy, co się będzie działo, też nie zaczną walczyć o swoją godność, żeby nie byli zagrożeni. I to jest jakby przesłanie, przesłanie na przyszłość. To nie jest tak, że „Solidarność” już dzisiaj funkcjonuje jako związek zawodowy, ale pewne procesy zapoczątkowane, pewne idee muszą być zrealizowane, uczciwie, po partnersku, ze zrozumieniem a nie z nietolerancją. Także wie Pani, przepraszam Irmina, grudzień '70, w sierpniu '80, stan wojenny, '88 rok, wojna w Rumunii, gdzie byłem i mam świadomość jak to się odbywało, brutalnie, krwawo... Pozwalają mi inaczej patrzeć dzisiaj. To takie moje refleksje dotyczące i Unii Europejskiej i tej drogi przebytej. Chyba zmęczyłem.

Nie, nie, nie... (śmiech) nie, absolutnie. Trochę tak tylko cały czas jeszcze wracam do tego samego okresu stanu wojennego. Tak się posuwamy naprzód bardziej z refleksjami, ale jeszcze tylko parę pytań - ukrywał się Pan w okresie stanu wojennego?

Były okresy, że musiałem, były okresy kiedy na przykład zbliżał się 1 Maja i wpadali do mnie, szukając mnie, musiałem zniknąć, nawet przez balkon uciekałem.

Gdzie, gdzie wtedy, u kogo?

Były okresy...

Jak długo?

Nie, to się odbywało w kilka dni, bo często było tak, że chciałem złapać, żebym nie był gdzieś w jakimś momencie. Był moment, że po strajkach w '88, kiedy był list gończy na mnie, po mszy świętej, gdzie pochodem dotrwaliśmy do Kościoła Świętej Brygidy, musiałem zniknąć. U księdza Jankowskiego, kilka dni nie było mnie w domu, to był bardzo dramatyczny dla mnie moment, kiedy nieznani, nieznani nikomu ludzie, próbowali podpalić moje mieszkanie. O dziwo, żona w tym momencie wyszła na zakupy, w domu zostały małe dzieci, jak przyszła paliły się drzwi, a za drzwiami był parkiet i olbrzymia plama dziwna rozlana pod drzwiami, aż ten... Do dzisiaj symbolicznie zostawiłem próg nadpalony. Dowodem tego, że prawda, ktoś coś próbował... dzięki temu, że żona przyszła szybko, to się nie rozprzestrzeniło, ale to jest dowód na to, że w różny sposób próbowano

wyeliminować ludzi. Tak jak powiedziałem, jednych jak ksiądz Suchobolec, razem, przypadkowo, spalił się razem z kościołem, prawda, jedni mieli więcej szczęścia inni mniej.

A represje wobec rodziny jakieś były?

Znaczy, z tym było trudniej, bo w domu moim zawsze było dużo przyjaciół moich kolegów, członków związków i tak dalej, zawsze było tak, że ... poza chwilami takimi jak ta próba podpalenia, zawsze było dużo ludzi i to jest niewygodnie przy świadkach coś robić, albo żeby byli świadkowie. Mam dramatyczne wspomnienie dotyczące Jana Samsonowicza, mojego przyjaciela, organizatora strajków na Akademii Medycznej w Gdańsku, który jednocześnie był w Komitecie Więzionych Więźniów Sumienia w Gdańsku, razem z Kopsdejem. Z tym że z Jasiem Samsonowiczem siedzieliśmy we dwóch, w dwóch więzieniach. W pewnym momencie Jasiu przyjechał do mnie, było wielu kolegów z internowania, tak na boku Jaś mi się zwierzył, że będzie kontynuował swoją pracę magisterską w Katowicach z psychologii. Na drugi dzień się dowiaduję, że Jasia znaleziono powieszono na płocie stalowym przy Stoczni Północnej. Do dzisiaj ta śmierć jest niewyjaśniona. Wiele dowodów jest na to, że ktoś pomógł mu w tym. Jest wiele rzeczy do dzisiaj niewyjaśnionych. Myśmy chcieli wyjaśnić i dlatego mówię, że ten system dalej funkcjonuje.

A czy w okresie stanu wojennego otrzymywał Pan pomoc od jakis organizacji?

Tak z kościoła, z kościoła.

A czy były przypadki...?

Rodzina, rodzina właśnie, jako żona z małymi dziećmi była objęta ochroną kościoła i ... ja może tego nie wyraziłem podczas całego spotkania, ale zawsze to mam w pamięci i to jest bardzo ważne, to jest bardzo ważne, że kościół opowiedział się za naszymi prawami ludzkimi, ale też świadomość, że my jako robotnicy walczyliśmy też o głos kościoła w mediach w sierpniu '80 roku. Radio dla kościoła, msze dla chorych, prawda, telewizja dla kościoła. Dlatego mamy świadomość, że to jest nasze wspólne dziedzictwo, że trzeba razem, może nie walczyć, bo to jest złe określenie... czynić starania, bo walka zawsze się kojarzy z siłowymi reakcjami, ale jak by nie było kościoła polskiego, jak by nie było księży, kardynała Wyszyńskiego, księdza Niedzielaka, Suchowolca, Jastaka, Jankowskiego, księdza Ryby, księdza Zycha. Jakby nie było polskiego papieża, marzenia o wolnej Polsce, to tak jak mówiłem, po III wojnie światowej. To jest nasze wspólne dziedzictwo i może dlatego tak ta Polska nie jest w tej Europie, na tych relacjach na których powinna być. Bo Europa się szalenie ateizuje, a my mamy wierność do kościoła, i kościół ma wierność wobec narodu. Oczywiście poza powinnościami co do chrześcijaństwa, prawda. Ja mówię o tych relacjach społecznych i może dlatego ta Polska z tym dziedzictwem chrześcijańskim jest taka niestrawna dla biurokracji europejskiej.

A czy były przypadki, że odmówiono Panu pomocy?

Nie jestem tego świadomy, ani takich rzeczy nie chciałbym gdzieś tam utrwaląć.

Dobrze. Czy jakieś skutki represji doznanych w okresie stanu wojennego trwają do dzisiaj?

Tak, tak i to jest kwestia... człowiek się nie chce żalić. W '87 roku wypchnięto mnie ze stoczni na rentę, bo po tych więzieniach jednak, po tych trzech operacjach, wydawało się

dyrekcji, że niestety nie sprostam wymaganiom, bo to trzeba chodzić na statek, nadzorować pracę, bo projektant nie pracuje tylko na desce tworząc dokumentację, ale projektant też musi pójść na statek i nadzorować wykonanie tego zakresu prac. To jest chodzenie po wielu poziomach, pomiędzy różnymi urządzeniami i tak dalej. Wypchnięto mnie na rentę, najpierw dano mi II grupę, potem mi ją zabrano, zaniżono mi rentę, nie uznano zarobków, które przecież oficjalnie zarabiałem jako członek prezydium „Solidarności”, w ogóle tego nie uznano, co mi szalenie zaniżyło rentę. Przykra sprawa, to naczelnik, który mi wręczał rentę, dokument rentowy, powiedział, że takim jak wy, a to był jeszcze '87 rok, to Polska Ludowa nie powinna w ogóle dawać żadnych pieniędzy, tylko powinna was zamknąć, albo powinna was wywieźć gdzieś daleko na Sybir. Przecież to nie mówi człowiek z ulicy, tylko mówi to jakiś, prawda, w imieniu państwa, naczelnik jakiejś instytucji. Dzisiaj jestem prezesem Związku Stowarzyszeń Osób Represjonowanych imieniem księdza Jerzego Popiełuszki. Ten związek zrzesza 20 organizacji z całego kraju, a więc... bo to jest Związek Stowarzyszeń, takie Stowarzyszenie jest w Elblągu, Gdańsku, Słupsku, Koszalinie, Szczecinie, Gorzowie Wielkopolskim, Tomaszowie Mazowieckim, było w Warszawie, ale tam jest jakaś w tej chwili komplikacja, w Łodzi, we Włocławku, Ciechanowie, w Jeleniej Górze, w Wałbrzychu, w Zielonej Górze, we Wrocławiu, w Katowicach dwie organizacje, w Zamościu, w Lubinie, w Lublinie i w Jarosławiu, Rzeszów, Jarosław. Problem jest tego rodzaju, że do dzisiaj nie ma ustawy, czyli regulacji prawnej, która by stworzyła uprawnienia dla tych ludzi. Otóż, dziwna sytuacja, ja nie chcę jej komentować, ale to się aż prosi o komentarz - wolna Polska, wolnych wyborów '89 roku, do dzisiaj nie stworzyła regulacji prawnej, czyli uprawnień dla ludzi, którzy przynieśli wolność tej Polsce. Mówi się ciągle o uprawnieniach kombatanckich, a nie ma regulacji prawnych osób represjonowanych przez system komunistyczny. Nie ma tego całego ciągu regulacji prawnych, kolejne rządy obiecują, że to zrobią i kolejne rządy jakoś są niewładne to zrobić. I to jest najbardziej dramatyczna sprawa, ludzie są schorowani, ludzie potrzebują lekarstw, ludzie nie mają pieniędzy na szpitale, nie oszukujmy się - dzisiaj do szpitala żeby pójść, trzeba mieć pieniądze. Mamy przypadki wielu ludzi schorowanych, tragicznie schorowanych, choćby tam jeden przykład, pan Mikołowicz, w Jarosławiu, koło Rzeszowa, starszy członek, do niedawna prezes organizacji represjonowanych w Jarosławiu, jest w ciężkim stanie. On wymaga wielu opatrunków, po kilku operacjach i tak dalej. Ja przepraszam, że rzuciłem nazwisko, nie powinienem tego robić, ale takich ludzi mamy dziesiątki, po więzieniach, ludzie którzy dostali urazów, nie tylko fizycznych, ale i psychicznych. Przecież były tragedie w stanie wojennym, były próby odbierania praw rodzicielskich rodzicom, którzy oboje siedzieli w więzieniach. To jest skandal. I dzisiaj zbrodniarze chodzą, paradują w mundurach generalskich, a ludzie, a patrioci którzy siedzieli w więzieniach za tę wolną Polskę... niekiedy nie ma dla nich regulacji prawnych, to jest gorycz tych ludzi. Oczywiście pan prezydent nadaje... chce jakby zminimalizować tę sytuację, nadaje odznaczenia i chwala panu prezydentowi, bo to jest jakiś przyczynek ku temu, żeby oddać szacunek ludziom, którzy walczyli. Ale oprócz tego są sprawy codzienne i to jest dylemat. Bawimy się niekiedy w wielką politykę, a nie mamy patrzenia na ludzi, którzy obok nas żyją i przynieśli tej Polsce wolność. Wolność Polakom. I to jest ta dzisiejsza największa gorycz. W związku z tym ślemy ponaglenia, listy do Sejmu, do marszałka. Nie ma żadnej propozycji, nie tylko odpowiedzi, nie ma nawet propozycji spotkań na konsultacje. A szcycimy się, że mamy wolną Polskę, wolną, demokratyczną. Dlatego niedawno powiedziałem, że wedle mnie to nie była żadna transformacja, pewne elity tylko przejęły władze, ale zapomniały o powinnościach wobec ludzi, którzy stali się autorami tego sukcesu. Tego niebywałego sukcesu. Śmiem twierdzić, bo ja studiowałem

historię, jedyne zwycięstwo pokojowe o tak wielkim zakresie jak ten, zakres naszej pokojowej rewolucji to właśnie „Solidarność”. Nie było w historii takiego przedsięwzięcia i nie równa się z nim ani walka czarnych, przepraszam, że ja mówię w przenośni, Martin Luter King, ani Mahatma Ghandi. Myśmy znacznie wykroczyli poza idee tamtych starań. Europa się stała wolna, Europa się stała otwarta, a zapomniano o ludziach, którzy ku temu się przyczynili.

A wracając jeszcze do Pana sytuacji, czy mieszka Pan obecnie sam czy z rodziną?

Z rodziną.

A jak sobie radzi Pana rodzina finansowo? Tutaj delikatne pytanie.

Ciężko, ciężko. Moja żona przez to, że mąż jej tak zaangażował, to nie ukrywam, że mieliśmy nawet potworne sytuacje. Do dzisiaj ja jestem zadłużony, bo miałem tą rentę 600 złotych, żona nie pracowała, z Polmozbytu jej podziękowali, bo wtedy pracowała w Polmozbycie. Jakieś dziwne siły wokół tego powodowały sytuację. Był taki okres, że moja żona musiała nawet metodą chałupniczą pracować, a polegało to na tym, że układała zapalki do pudełek. Worki zapalek w domu i małe dzieci, może sobie Pani wyobrazić? I tylko dzięki temu, że mamy wielu przyjaciół z obozów internowanych, no to przychodzili na kawę, na herbatę, siadali i układali zapalki. Ale to jest właśnie, to jest właśnie ta sytuacja, która powoduje, że system, tamten komunistyczny do dzisiaj potrafi się zemścić i działać. Od niedawna żona znalazła pracę, taką stabilną, która powoduje, że jest nam łatwiej. W międzyczasie dzieci, nie widząc sytuacji w Polsce wyjechały do Anglii, tam pracowały, bo stwierdziły, że tutaj niestety nie ma warunków. I teraz tak się składa, że wszystkie dzieci teraz już wróciły z tej Anglii. Ale nie wróciły ze względu na Donalda Tuska, nie, nie, nie... Dalekie są, dalekie są moje dzieci, od wierzenia obietnicom Donalda Tuska. Wróciły do Polski, starają się jakoś tutaj funkcjonować, ale dzięki temu, że były w innych krajach zapoznały się z tamtejszą sytuacją, mają swoje doświadczenia, znają języki, łatwiej im się poruszają. I to jest ten sukces osobisty.

A czy ubiegał się Pan o jakieś odszkodowania albo rekompensaty?

Jeszcze nie, jeszcze nie. Proszę Panią, no tak jak mówiłem, jestem prezesem tego związku i nie wypada mi, nie ukrywam, że nie wypada mi. I do tej pory nie złożyłem żadnego wniosku o odszkodowanie. Mimo, że istnieje taka możliwość i to ja wysyłałem tym naszym organizacją te wszystkie wnioski o odszkodowanie. Ja się nie starałem jeszcze. Mimo, że wielu kolegów mnie namawia, bo tam jest termin określony. Jeszcze nie wystąpiłem z dwóch względów, bo po pierwsze uważam, że jest to wszystko źle robione. Po pierwsze to nie patrioci powinni ubiegać się o uchylenie wyroków na przykład wobec nich, jeśli państwo ich do więzień wsadziło, aresztowało bezprawnie, bo cały dekret był bezprawny, łącznie ze złamaniem konstytucji PRL-u, to to samo państwo albo jego kontynuacja dzisiaj powinna tym ludziom zawyrokowanym z dekretu unieważnić te [wyroki]. I to nie jest kwestia starania obywateli. Państwo jest winne wobec tych obywateli. To jest jedna kwestia. A druga kwestia to jest żenująca, żeby zbrodniarze otrzymywali renty, emerytury miesięcznie po 5, po 6 tysięcy złotych, a byli skazani, internowani, ubiegali się o odszkodowanie w maksymalnej wysokości 20 tysięcy złotych. 20 tysięcy złotych za lata więzienia. Przecież za tymi latami działy się tragedie rodzinne, dramaty, a państwo chce taką sumą złagodzić, przepraszam, albo zamazać winy swoje? Tylko, że te 20 tysięcy złotych dostanie niewielu. Znamy już wyroki, gdzie sądy orzekły odszkodowanie rządu 20 złotych za dzień więzienia. To nie jest żenujące?! To jest wstyd, to jest wstyd tego państwa i

tych prawodawców. To jest wstyd wobec wolnych obywateli, ja to mówię wprost do kamery, to jest wstyd, to jest żenujące! Taki sędzia powinien być wyrzucony z pracy! To nie jest kwestia niezawisłości sądu, to jest kwestia zemsty sądu za to, żeśmy się warzyli marzyć o wolnej Polsce. To jest wstyd! I to jest dylemat, nie chodzi o to żeby tym ludziom podstawić wyściełane fotele, ale nie można ludzi poniżać, wyrokiem tego typu, 20 złotych za dzień więzienia. To jest upokarzające, to jest upokarzające, to jest poniżej godności. Dzisiaj się mówi, że to Sejm Polski uchwalił. Wstyd takiemu Sejmowi i wstyd takiemu Senatowi, że to uchwalił! I panowie sędziowie, panowie posłowie, panowie senatorzy powinniście się wstydzić do końca życia, przepraszam za emocje, ale to nawet na ten temat się nie chce mówić. Bo przyzwoity człowiek, to nawet jest zgorzkniały jak porusza tą kwestię. I tak żyjemy w tej Polsce. Wie Pani, oczywiście jest życie codzienne, ale są takie zderzenia, że ta Polska nie jest ani wolną, ani suwerenną, ani demokratyczną. Tylko kilku ludzi na wysokich stanowiskach, w nich jeszcze drzemie idea uczciwej, rzetelnej Polski, ale tak naprawdę to dla wielu, postawionych na stanowiskach, dzięki „Solidarności”, marzy się tylko kasa, kasa sejmowa, kasa senacka, kasa europejska. Nie ma żadnej idei wolnej Polski i ja to mówię ze świadomością, że ktoś mnie może o to posądzić, ale to nie tak miało być. Jak niejaki Wałęsa opowiada w telewizji, a ja mam prawo to powiedzieć, bo byłem w trzynastce Lecha Wałęsy, że chcieliśmy obalenia komunizmu dla kapitalizmu. Nic podobnego. Chcieliśmy obalić nieludzki, totalitarny, bezduszny, ateistyczny system, ale mając na świadomości myśl Jana Pawła II, ani komunizm ani kapitalizm, jest trzecia droga w której człowiek ma być poszanowany, w której powinny być stworzone warunki do rozwoju, w których to tożsamość narodowa, historia powinna być uwieczniona, w którym nie będzie się człowiek bał, że za walkę o wolną Polskę będzie poniewierany. Dzisiaj niestety tak to jest, ja powiem na swój prywatny użytek, bardzo się ucieszyliśmy tu w Gdańsku, że mamy biskupa, a właściwie arcybiskupa Leszka Głódzia, tu są też potrzebne [zmiany], przebudowa sumienia. Ten liberalizm to nie jest żaden liberalizm, proszę poczytać nauki o liberalizmie. Dzisiaj w Polsce funkcjonuje libertynizm i to w najgorszym kształcie. Dlaczego nie mówi się ludziom o demoralizacji w szkołach, o zniewalaniu umysłów, dlaczego się nie mówi o tym, że ideą prywatyzacji, czyli kapitału jest maksymalizacja zysku, kosztem człowieka. A to się dzisiaj odbywa, człowiek się stał niewolnikiem. Gdzie jest idea solidaryzmu? Gdzie jest myśl Jana Pawła II „Jeden drugiego brzemiona noście”? Gdzie jest szacunek dla drugiego człowieka? Nawet partnerstwo. Różne wzięte z księżycy pomysły Donalda Tuska, powinien realizować w swoim rodzinnym domu. Sprywatyzować swoją rodzinę, przepraszam widzów. To są, to są, to są potworne dylematy, dzisiaj Polakom hebluje się mózgi. Z jednej strony płaczemy, bo odszedł od nas Jan Paweł II, rozpaczamy, że odszedł niedawno profesor Albert Krombiec, mój ulubiony wykładowca, ale z drugiej strony doprowadzono do tego, że Polakom albo sugeruje się, że nie potrzebny jest wysiłek myślenia, mamy przyjąć papkę, gotowca, nie bacząc w jakiej sytuacji my będziemy postawieni i to jest dramat, to jest dramat. Po wielkim, po wielkiej ciężkiej pracy, jaką się stała realizację idei „Solidarności” i zwycięstwo solidarnościowe, i w Europie, i wyzwolenie nas samych. Dajemy się zniewolić. dajemy się zniewalać. W imię czego? To jest przesłanie na przyszłość. W imię czego? Ja nie chcę trywializować, przypominając hasło Bóg, Honor, Ojczyzna. Nawet nie hasło, wielkie przesłanie, ale bądźmy wierni sobie. I to jest dylemat. No tak szybko przeszliśmy z problemów, przepraszam, stanu wojennego ale dajemy się właśnie też zniewalać taką codziennością. Przepraszam za to, może emocjonalne...

Nie, nie, nie...

...trochę wynurzenia. Ale to jest, to jest bolesne. Nie chodzi o to, żebyśmy stali ciągle na baczność, w szeregu gotowi na każdy rozkaz. Ale my niczego nie dokonamy, albo nie będziemy kontynuatorami, ani nie stworzymy wizji społeczeństwa jak to mówią młodzi - JP2. Dopóki nie staniemy w prawdzie, czyli będziemy siebie oszukiwali, siebie, sobie zrobimy krzywdę. Naprawdę Polacy mają jeszcze wiele do zrobienia w Europie, ale w Europie wspólnotowej, takiej o jakiej marzył Jan Paweł II. Na razie zderzamy się i odbieramy ciosy. Jest to bolesne, ale musimy się najpierw zmierzyć ze sobą samym.

No dobrze, to ja już w takim razie nie mam więcej pytań, jeszcze tylko jak by mógł mi Pan jeszcze podać swój adres, gdybyśmy się chcieli z Panem skontaktować... To jest... Gdańsk, tak?

Tak, 80-807, ul. Biegańskiego 43, mieszkania 56.

Dobrze.

Telefon Pani ma.

Tak, i najlepszy kontakt jest z Panem właśnie telefoniczny?

Telefoniczny.

Dobrze, dobrze, to wszystko...

Moja córka ma komputer, ale tam wie Pani, no ja jako starszy wiekiem, ten Internet dla mnie jest taką... ma swoje tajemnice.

Dobrze, to dziękuję bardzo...

Postęp techniczny idzie bardzo szybko i dobrze, że jest postęp techniczny. Bardzo dobrze, że młodzi żyją w innej sytuacji, że jest otwarta Europa, bardzo dobrze. Nie ma tych ograniczeń, ale jednocześnie istnieją nowe zagrożenia, to by było...

To prawda. Dobrze, ja już wyłączę ten sprzęt.

Proszę bardzo.